GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. | Chicago, Illinois, Czwartek, 5-go Listopada, 1896 roku. | Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

William McKinley

zostal wybrany

Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

BRYAN POBITY NA GŁOWĘ.

Z południowych Stanów: Kentucky, Maryland i West Virginia są Republikańskimi.

Wszystkie wątpliwe Stany oświadczyły się za panem majorem William'em McKinley.

W Illinois, John R. Tanner, republikański kandydat na gubernatora, zwyciężył 150,000 większości.

W samem mieście Chicago i powiecie Cook, McKinley ma 65,543 głosów większości.

Klęska Demokratów w całym kraju jest kompletną.

Pan Major William McKinley został wybrany Prezydentem a p. Garret A. Hobart Wice-Prezydentem Stanów Zjednoczonych przez taką większość, że cyfry uważane są jako kompletne



Major William McKinley, z Ohio, nasz przyszły Prezydent.

"osunięcie się ziemi". Większość kandydatów republikańskich w cyfrze głosów popularnych, dojdzie do jednego miliona głosów.

Średnio-zachodnie Stany i Wschodnie połączyły się w daniu panu McKinley ogromnej większości.

Południowe Stany, znane jako "solid South" w partyi demokratycznej, zostały rozbite i kilka z nich dały republikańskim nominatom większość.

W Stanie New York większość Republikańska jest 305,000.

W Illinois już około godziny 10-ej wieczorem gubernator Altgeld przyznał, że Demokraci zostali pobici. Większość McKinley'a w Illinois jest najmniej 150,000 a w samym powiecie Cook, w którym znajduje się miasto Chicago, większość Republikańska jest 55,000. Tak świetnego zwycięztwa nawet sami Republikanie sobie nie przepowiadali; rezultat przechodzi ich wszelkie spodziewanie. Demokraci zostali pobici zupełnie; ani jeden kandydat ich nie przeszedł.

Dzięki Bogu, złe czasy się skończą. Oznajmienie rezultatu wyborów zapowiedziane zostało przez Dzienniki tutejsze, aby w nocy po wyborach publiczność mogła się dowiedzieć, która partya wygrała, przez puszczenie ogni kolorowych. I tak: gdy światło niebieskawe stanie słupem, znaczyć ma jeszcze niepewność; gdy światło niebieskawe obejmie całe miasto Chicago, które miano widzieć o przeszło 30 mil w oddali, znaczyć miało wygranie Republikanów z McKinley'em na czele. Gdyby miano puścić światło czerwone, (znak pożogi), znaczyłoby wygranie Srebrnych Demokratów połączonych z innemi partyami jak socyalistami, populistami i innemi. Na wiadomość rezultatu oczekiwała tysięczna publiczność w śródmieściu. Pomiędzy 11 i 12 godziną w nocy miano już pewność o wygranej z strony republikańskiej i puszczano zapowiedziane ognie niebieskawe.

Całe miasto Chicago w wielkiej większości głosowało za McKinley'em, prócz 16 ej wardy, w której "srebrni" mieli przeszło 500 głosów więcej. Szesnasta warda jest przeważnie zamieszkała przez Polaków i Niemców z niższego społeczeństwa socyalistów. W prycinktach, gdzie Polacy mieszkają, większość była za McKinley'em, w innych zaś prycinktach była większość "srebrnych". Polacy wogóle w całem mieście Chicago z pogodnem czołem, mogą śmiało każdemu powiedzieć, że się też przyczynili swymi głosami do wyboru McKinley'a na Prezydenta Stanów Zjednoczonych i nastania lepszych czasów.

Elektoralne i Popularne głosy.

Poniżej podajemy tabelę elektoralnych głosów i większości głosów, według najświeższych danych. Ogólna liczba głosów elektoralnych jest 447; potrzebnych do wyboru: 224.

	Głosy elektoralne.		Większość.	
	McKinley.	Bryan.	McKinley.	Bryan.
Alabama		11		50,000
Arkansas		8		25,000
California	9		4.500	
Colorado		4		89,738
Connecticut	6		30,000	
Delaware	3		1,600	
Florida		4		3,000
Georgia		13		35,000
Idaho		3		2,000
Illinois	24		100,000	
Indiana	15		42,800	
Iowa	13		70,000	
Kansas	10		10,000	
Kentucky	13		15,000	
Louisiana		8		40,000
Maine	6		40,000	
Maryland	8		31,700	
Massachusetts	15		124.000	
Michigan	14		40.000	
Minnesota	9		40,000	
Mississippi		9		50,000
Missouri		17		35.000
Montana		3		15.000
Nebraska		8		5,000
Nevada		3		5.000
New Hampshire	4		25,000	
New Jersey	10		50 000	
New York	36		305,000	
North Carolina		11	W niepewności	
North Dakota	3		5,000	
Ohio	23		100,000	
Oregon	3		6 000	
Pennsylvania	32		300 000	
Rhode Island	4		10,000	
South Carolina		9		40,000
South Dakota	4		3,000	
Tennessee		12		5,000
Texas		15	W niepewności	
Utah		3		10,000
Vermont	4		35,000	
Virginia		12		15,000
Washington		4		1,500
West Virginia	6		15 000	
Wisconsin	12		100,000	
Wyoming		3		1,500
	287	160	1,523 600	427 738

Canton, Ohio, 3 listopada — północ. — Cały Canton "szaleje" z radości. W fabrykach odzywają się parowe gwizdawki, w kościołach biją dzwony, wszyscy mieszkańcy wysypali się na ulice i maszerują tam i napowrót, dmiąc w rogi, bijąc w blachy i we wszystko cokolwiek sprawia dźwięk i hałas. W halach i teatrach za pomocą stereoptykonów podawane są rezultaty głosowania po całym kraju, lecz ludność już na te liczby nie zważa, albowiem jest pewną świetnego zwycięztwa McKinley'a.

Gdy zaniesiono telegram panu McKinley oznajmiający że zwyciężył w wardzie, w której Bryan mieszka, w Lincoln, Nebr., 96 głosami większości, uśmiechnął się tylko.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Rzymu donoszą dnia 30 paźdz., że umarł tam na apoplekcyą kardynał Gustaw Adolf von Hohenlohe Schillingsfuerst, brat kanclerza cesarstwa niemieckiego.

* * *

Londyn, 31 paźdz. "Graphic" dzisiaj rano podaje, iż dowiaduje się z wysokich źródeł, że car wiezie ze sobą do Petersburga plan zwołania konferencyi europejskiej w sprawie "kwestyi wschodniej".

* * *

Petersburg, 30 paźdz. Obiegają pogłoski, że Rosya ze względu na ambarasy finansowe w Turcyi, zmniejszy roczne spłaty tureckie wojennej indemnizacyi z jednego miliona na pół miliona rubli.

* * *

Londyn, 31 paźdz. Depesza do "Times'a" z Odessy donosi, że tam panuje wielkie poruszenie spowodowane nagłą mobilizacyą rezerwów regimentów izmaiłowskich i naddunajskich armii rosyjskiej, której przeglądu wczoraj (w piątek) dokonał komendant naczelny południowej Rosyi.

Depesza ta opiewa również, że bank Odessy zrobił kontrakt z rządem tureckim na dostawę 4 600 koni dla konnicy.

Telegram z Konstantynopola do "Daily News" donosi, że wielką tam wagę przypisują rozgłaszanej wieści, iż Nelidow, ambasador rosyjski, może każdej chwili wyjechać do Petersburga.

* * *

Berliński "Tageblatt" donosi, że pułkownik Lebert, od armii niemieckiej, został na pewno zamianowany organizatorem chińskiej armii i że wkrótce wyruszy do Chin wraz z znaczną liczbą niemieckich oficerów.

* * *

Pan Jan Reszke ożenił się w Paryżu z hrabiną de Mailly. On i jego brat Edward niebawem wyjadą do Stanów Zjednoczonych parowcem "La Champagne" z Hawre.

* * *

Depesza z Kopenhagi, stolicy Danii, do londyńskiego dziennika "Pall Mall Gazette" dnia 30 paźdz. opiewa, że rząd duński wydaje ogromne sumy pieniędzy na ufortyfikowanie Kopenhagi. Depesza ta opiewa, że fortyfikacye te zostały przedsięwzięte na mocy tajemnego porozumienia pomiędzy Rosyą a Francyą, na mocy którego Rosya gwarantuje całość Danii i gdy nadejdzie pora do pomoże Danii do odzyskania tej części Schleswig-Holstein'a, która jest zamieszkaną przez Duńczyków.

Z drugiej strony — dodaje wzmiankowana depesza — Dania obowięzuje się oddać na użytek Rosyi w razie wojny swoje porty, forty i warsztaty budowy okrętów w Kopenhadze, które to miasto jako punkt operacyj przeciw północnym Niemcom jest wartem tyle co 100,000 ludzi.

* * *

Korespondent londyńskiego "Times'u" w Berlinie donosi o ważnej nowinie tyczącej się rosyjskich finansów co następuje:

"Dowiaduję się z Petersburga, że car postanowił odłożyć aż na później reformę pieniężną, którą chciał zaprowadzić tej jesieni. Proponowana reforma pieniężna miała być w tem, że miały zostać zaprowadzone złote monety, któreby akuratnie odpowiadały obecnej wartości srebrnego i papierowego rubla.

Ministeryum finansów ofiarowało zakupić "bullion" i cudzoziemskie złoto. Co dwa tygodnie nadchodzą przyselki nowo wybitego srebra, ogółem 20 tonów, z Francyi, a nowe monety koprowe wybijane są w mennicy w Birmingham. Wszyscy rosyjscy urzędnicy dostawają obecnie wypłatę częścią w złocie, częścią w srebrze, i publiczność jest zmuszoną przyjmować te metale, których dotychczas nie dostawała.

* * *

Z Francyi donoszą o wielkich powodziach. Depesza z Paryża dnia 30 zm. opiewa:

Wielkie burze i powodzie nawiedziły południową Francyą.

Rzeka Rodan wzrosła tak wysoko, że wylała w wielu miejscach.

Miasta Rognemaure, Becuaire i Valabregue stoją pod wodą i starożytne kasyno i amfiteatr zostały zalane. Mieszkańcy w Valabregue mieszkają tymczasowo w górnych piętrach domów.

Wielka jest obawa o stan rzeczy w Awignonie, którego dolna dzielnica jest zalaną. Doliny Saone i Ardeche są pełne wody.

Ogromne spustoszenie zostało wyrządzone w okręgach Cevennes.

Część Auxerre jest zalaną i żywność dla mieszkańców trzeba dowozić w łodziach.

* * *

W środę przeszłego tygodnia cyklon srożył się nad miastem Sewilią i okolicą, w Hiszpanii, z wynikiem że domy, kominy i drzewa zostały powywracane a w mieście panowała prawdziwa panika. Wielu ludzi zostało poranionych.

* * *

Z Berlina donoszą dnia 30 paźdz., że cesarz niemiecki zajęty jest pisaniem dramatu, który najgłówniej zaznacza żwawe wypadki rychłych dni nowego cesarstwa niemieckiego.

* * *

Pomiędzy papieżem a królem włoskim istnieją ciągle "różnice". Z Londynu donoszą dnia 31 października co następuje: Teraz gdy fety na cześć zaślubin następcy tronu włoskiego z księżniczką Heleną Czarnogórską minęły, niezwykłe zachowanie się rzymskiego duchowieństwa podczas ceremonij jest ogólnie krytykowanem. Duchowieństwo dostaje zapłatę od rządu, jednak — mimo depesz przeciwnych — gdy król Humbert i królowa Małgorzata weszli do kościoła Santa Maria Degli Angeli, w którym odbyły się ceremonie ślubne, znaleźli że nie poczyniono żadnych przygotowań na ich przyjęcie i musieli porówno z innymi usieść w kościele.

Monsignor Pirzilli, który dokonał ceremonii, gdy został o to zapytany, wyjaśniając odrzekł, że papież nie urządził żadnych szczegółów, i który "uważał ich królewskie moście jako nie będących żadną częścią ceremonij".

Dalej donoszą, że zdziwienie króla i królowej Włoch i gniew dworu powiększyły się dziesięćkrotnie, gdy zaniechano zwyklej modlitwy za dom królewski — i ztąd — jako dodawają — dużo czasu upłynie, za nim poruszenie sprawione tą publiczną obelgą wobec cudzoziemców się zatrze.

* * *

Po całej Europie w przeszłym tygodniu narobiły rewelacye dziennika bismarkowskiego "Hamburger Nachrichten" niemałego poruszenia i sensacyi. Dziennik ten podał, że Bismark, za czasów swego urzędowania, mimo istniejącego trójprzymierza, zawarł tajne przymierze zaczepno odporne Niemiec - Rosyą, według punktów którego Rosya miała pozostać neutralną w razie wybuchu wojny niemiecko-francuzkiej.

"Opinia po całej Europie jest ta, że "rewelacye" te osłabią spokojność trój-przymierza, na czem najlepiej skorzystają: Francya i Rosya.

* * *

Do Washingtonu donoszą z Madrytu, że Hiszpania znajduje się w pożałowaniu godnym stanie ze wszech stron. Prezes ministrów posłał ostry rozkaz Weyler'owi na Kubie aby wszystkiemi usiłowaniami zgniótł rewolucyą a tymczasem na próżno kołace do rozmaitych miejsc o pożyczkę. Brak funduszów daje się tak dotkliwie czuć we znaki rządowi hiszpańskiemu, że jest już obawa iż i w samej Hiszpanii wybuchnie bunt karlistów, którego się obawiają od pewnego czasu.

* * *

Z Konstantynopola donoszą dnia 1go listopada: Obiegają pogłoski, że Armeńczycy postanowili zatruć dostaw wody i wskutek tej pogłoski władze przedsięwzięły jak najrygorycznicjsze środki powstrzymujące.

Paniki są tutaj codziennem zdarzeniem.

Masy narodu uważają podniesienie się ceny chleba jako znak zbliżającej się wojny.

Pomiędzy ministrami w sułtańskim pałacu Yildiz Kiosk panuje gorzka zawiść. Obiegają pogłoski o aresztowaniu ministrów i urzędników.

Jak się zdaje jedynymi ministrami podpierającymi sułtana są teraz baszowie Hassan i Rifa.

* * *

Wszystkie kompanie parowcowe transatlantyckie, angielskie francuzkie, niemieckie, belgijskie i holenderskie przyszły do porozumienia w celu podwyższenia ceny przewozu pasażerów z Europy do Ameryki. Podwyższenie wejdzie w życie na dniu 1 grudnia.

O przymierzu francuzko-rosyjskiem.

I ks. Bismark zabiera wreszcie głos w swym przybocznym organie "Hamb. Nach." o francuzko rosyjskiem przymierzu. W artykule tym stara się udowodnić, że tylko następca jego, hr. Caprivi, jest winien temu, że Rosya zawarła taką przyjaźń z Francyą. Za czasów "starego kursu", tj. za rządów ks. Bismarka, nie było ani mowy o jakiejś przyjaźni francuzko-rosyjskiej. Tylko polityka hr. Capriviego doprowadziła do tego, że Rosya przerzuciła się na stronę Francyi.

W dalszym ciągu swego artykułu pisze, że Rosya nie powinna dzisiaj zapominać o tem, że Niemcy były jej wierne, gdy Rosya znajdowała się w przykrem położeniu. Wspomnieć tylko należy o wojnie rosyjsko-tureckiej. Gdy wojsko rosyjskie zostało w 1877 r. pod Plewną pobite, wtedy Anglia, powołując się na skargi Turcyi o okrucieństwach wojsk rosyjskich chciała wpłynąć na inne mocarstwa, by wspólnie wystąpiły przeciwko Rosyi. Jeżeli to się nie stało, ma Rosya tylko do zawdzięczenia Niemcom, które pod żadnym warunkiem nie chciały się zgodzić na taki projekt angielski. Rosya nie powinna teraz o tem zapominać i powinna Niemcom być wdzięczna.

Tak pisze ks. Bismark w swym przybocznym organie. Artykuł ten daje wiele do myślenia. Ks. Bismark jeszcze przed kilku dniami nie chciał wierzyć w francuzko rosyjskie przymierze. Teraz i ks. Bismark zaczyna w nie wierzyć i pisze, że Rosya nie powinna zapominać o wdzięczności, jaką jest winna Niemcom.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn. Po wyborach uda się w kraj.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	42	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Listopad, 1896 r.

5 C. Zacharyasza b. i m.
6 P. Leonarda b. i m., Nimpfy p.
7 S. Engelberta b. i męcz.
8 N. Gotfryda, 4 Koronatów.
9 P. Teodora m., Tryfona.
10 W. Jędrzeja z Awelinu.
11 Śr. Marcina b., Menny p.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Defraudacya. Z Ukrainy donoszą, że tam przedmiotem rozmów jest wielka defraudacya, dokonana w zarządzie dóbr hr. Władysława Branickiego. Kasyer jego, niejaki Kossacki, przez lat 20 systematycznie okradał kasę, a umiał tak wzbudzić zaufanie, że nikt go nie kontrolował. Wreszcie defraudacya dorosła do miliona rubli i wtedy zbrodnia wyszła na jaw. Defraudant używał podobno kradzionych pieniędzy do gry na giełdzie zbożowej. Zaaresztowano go i osadzono w więzieniu w Kijowie.

— Ludność Warszawy. Podług ostatniego spisu urzędowego w początkach roku bieżącego ludność Warszawy wynosi ogółem, oprócz wojska, 553 643 mieszkańców, w tem 265 381 mężczyzn i 290 262 kobiet (w tej liczbie 256 795 mieszkańców stałych, 122,483 mężczyzn i 134 312 kobiet) i 296,848 mieszkańców niestałych (140 898 mężczyzn i 155,950 kobiet). — Z ogólnej liczby ludności jest 21,307 prawosławnych (11,833 mężczyzn i 9424 kobiet), 320 254 rzymsko-katolików (148 629 mężczyzn i 171 625 kobiet, 152 grecko-ormiańskiego obrządku (82 mężczyzn i 72 kobiet), 16 171 protestantow (7740 mężczyzn i 8431 kobiet), 195,481 żydów (94,827 mężczyzn i 100 654 kobiet), 259 mahometan (209 mężczyzn i 50 kobiet) i 19 karaimów (11 mężczyzn i 8 kobiet), razem, jak wyżej, 553 643 mieszkańców stałych i niestałych. Dodawszy do liczby tej stały garnizon warszawski, liczący 37,332 wojska (w tej liczbie 65 jenerałów, 249 sztabowych oficerów i 35 987 szeregowców). — Warszawa włącznie ze stałą załogą wojskową w początku roku 1896 liczyła 590 975 ludności. Że zaś podług spisu, dopełnionego w początku roku 1895, ludność Warszawy z wojskiem liczyła 573,000 mieszkańców, zatem w ciągu roku zeszłego przybyło 17 675 ludności.

— Z Warszawy piszą: Hr. Szuwałow wyjeżdża w końcu miesiąca października do Nizzy na kuracyą. Stan chorego doznał nieznacznego tylko polepszenia w ostatnich czasach, gdyż ostatnie konsylium pod kierunkiem profesorów Mierzejewskiego z Petersburga i Gerharda z Berlina skonstatowało, że tylko czucie a nie zdolność ruchowa powróciło w sparaliżowanych częściach ciała, ruchy zaś języka są bardzo słabe i wywołują silny ból przy każdem, nawet najkrótszem słowie. Według pewnych wiadomości z Petersburga, hr. Szuwałow nie powróci już do Warszawy na stanowisko jenerał-gubernatora, nawet gdyby na to stan zdrowia mu pozwalał. Jako następców jego wymieniają dwóch kandydatów: jenerała Baranowa, b. naczelnika miasta w Petersburgu a obecnie gubernatora w Niżnym Nowgorodzie, i gubernatora wojskowego Sybèryi wschodniej jenerała Goremykina, stryja obecnego ministra spraw wewnętrznych. Aż do ostatecznej nominacyi ma kierować sprawami jenerał gubernatora warszawskiego jenerał Petrow, obecny zastępca hr. Szuwałowa.

— Z Rzymu piszą do wiedeńskiej "Pol. Corresp.": Decydujące koła watykańskie zajmują się obecnie sprawą obsadzenia wakujących Biskupstw katolickich w Polsce. Odnośne projekty przywiózł z sobą rosyjski minister rezydent Izwolskij. W obec przyjaznych stosunków, jakie obecnie panują pomiędzy Stolicą Apostolską a Rosyą, spodziewają się rychłego porozumienia w sprawie obsadzenia Biskupstw. Jako objaw życzliwego usposobienia, panującego w Petersburgu względem Stolicy Apostolskiej, uważaną jest i ta okoliczność, iż katoliccy Biskupi w Polsce od pewnego czasu o wiele częściej, aniżeli dawniej, otrzymują pozwolenie na wyjazd do Rzymu. I tak niedawno bawił tu Biskup sandomierski, ks. Sotkiewicz.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Bydgoszcz. Nadzwyczajny przypadek zdarzył się ogólnie znanemu lekarzowi panu Augsteinowi. Wołano p. A. do chorej kobiety na ulicę Książęcą. Gdy p. A. wszedłszy do izby schylił się nad ową chorą kobietą, takowa polała mu twarz siarką palącą, która mu twarz popaliła, czy i przytem oczy uszkodzone, nie wiadomo.

P. Augsteina odwieziono do pomieszkania, a kobietę odstawiono do więzienia. Mówią, iż kobieta uczyniła to z zemsty.

— O zamachu na polskie nazwy donoszą do "Dzien. Pozn." z prowincyi.

Prezes rejencyi bydgoskiej wydał władzom podwładnym rozkaz, aby przeprowadzili coprędzej zmianę pisowni nazwisk miejscowości, mających litery i brzmienie czysto polskie i tak "ę" ma być zastąpionem przez "en", "ą" zastąpionem przez "on" itd. Podwładni urzędnicy rozporządzili teraz sołtysom i właścicielom dóbr, aby w pisowni odnośnych miejscowości unikali używania tych polskich liter, które w języku niemieckim nie zachodzą. Wszystkie miejscowości obwodu bydgoskiego zapisane są z tego powodu całym szeregiem ukazów, dotyczących zmiany tablic miejscowych i zagrożeń płacenia kar, jeżeliby nadal mieli zastępcy wsi używać dotychczasowej pisowni. Dąbrowa ma się pisać Dombrowa, Głębokie, Glebokie, Kędzierzyn, Kendzierzyn, Odrowąż, Odrowonz itd.

Wszelkie remonstracye i powoływania się na hipotekę nic nie pomogły, a odpowiedzi od ministerstwa, do którego gmina Kędzierzyn, broniąca energicznie i stale swego "Kędzierzyna", z zażaleniem się udała, dotychczas nie ma. Wszystkim interesowanym daje "Dziennik" radę, aby zaraz po odebraniu rozporządzenia, zmieniającego pisownią, wytoczyli skargę przed wydziałem powiatowym przeciwko tej władzy, od której ukaz wyszedł, a więc zwykłe gminy przeciwko komisarzowi dystryktowemu, a właściciele dóbr rycerskich przeciwko lantratowi.

"Dziennik" zanosi w końcu prośbę do posłów naszych ażeby sprawę tę poruszyli w sejmie pruskim.

— Środa. U gospodarza p. Buszyńskiego w Miaskowie bawi od dwóch tygodni ciekawy bocian. Za dnia spaceruje po polu i chwyta żaby; wieczorem gdy gęsi wpędzają do stajni, bocian stawia się punktualnie na podwórzu, żeby go razem z gęśmi zamknąć do stajni, której to gościny nikt mu też nie odmawia. Jeżeli na polu nie może znaleść podostatkiem żab, to też przybywa na podwórze i zgłasza się, żeby mu jeść dano. Bocian jest prawdopodobnie chory i dla tego z innymi kolegami swymi nie "wyemigrował".

— Wymiana polskich rekrutów. "Dzien. Poznański" donosi: Nie dość było rządowi pruskiemu wszystkich anti polskich praw, ukutych i obliczonych na zagładę naszej narodowości, rząd ten musiał postarać się jeszcze i o to, aby rekruci polscy nie pozostali w swoich rodzinnych stronach dla tego wysyłani bywają od kilku lat do niemieckich prowincyi, gdzie widocznie mają się zgermanizować. Wymiana rekrutów odbywać się będzie również i w tym roku i to na mocy rozkazu gabinetowego z lutego roku bieżącego.

Rekruci polscy z Księztwa Poznańskiego, Szlązka a prawdopodobnie także z Prus Zachodnich, władający wyłącznie lub przeważnie językiem polskim(!), wysłani zostaną do pułków załogujących w czysto niemieckich prowincyach, podczas kiedy rekruci z tamtych okolic przydzieleni zostaną do pułków załogujących w Księztwie i na Szlązku. Z V. korpusu armii wysłanych zostanie 90 polskich rekrutów do IX. korpusu meklemburgsko szlezwigsko - holsztyńskiego — natomiast taka sama liczba rekrutów z IX. korpusu przydzieloną będzie do V. poznańskiego korpusu armii. Dalej po 125 rekrutów z IX. korpusu otrzymają pułki VI. szlązkiego korpusu, załogujące w Koźlu i Opolu — w zamian za to 250 polskich rekrutów wysłanych zostanie do IX. korpusu i wprawdzie do pułków załogujących w Altonie, Bremenie, Stade, Hamburgu, Lubece, Szlezwigu, Hadersleben, Rendsburgu, Kilonii, Flensburgu i Sonderburgu.

Charakterystycznym jest w całej tej procedurze fakt, że podczas kiedy 250 rekrutów niemieckich umieszczonych zostanie w dwóch tylko pułkach szlązkich, to przeciwnie 250 rekrutów polskich rozlokowanych będzie aż w jedenastu pułkach czysto niemieckich.

Fakt ten przemawia sam za siebie bardzo dobitnie i wskazuje jasno o co rządowi chodzi.

Czy rząd przez takie rozproszenie rekrutów polskich zamyśla ich czemprędzej zgermanizować i przekształcić na Niemców?

Nie da się zaprzeczyć, że służba wojskowa ujemnie wpływa pod względem narodowym na Polaków, mianowicie ze stanu włościańskiego ale nie mniej jest faktem, że żołnierze ci po ukończeniu wojskowości, powróciwszy do domu, w krótkim czasie stają się tak samo dobrymi Polakami, jakimi byli przed wojskowością.

Rząd, jeżli ma na celu germanizacyą, na wysyłce rekrutów polskich w dalekie niemieckie strony zgoła nic nie zyskuje, natomiast zniechęca sobie tych ludzi przez to, że ci chcąc odwiedzić swoje rodziny, narażać się muszą na wielkie wydatki, na które ich nie stać. Z tąd pochodzi, że większa część tych młodzieńców przez cały czas służby wojskowej nie ma sposobności oglądać swoich najbliższych.

Niechby rząd nad tem zechciał się zastanowić i zmienił nie prowadzącą do niczego a krzywdzącą bardzo żołnierzy Polaków taktykę!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Znowu kawał ziemi polskiej zagrożony. Z Lubawskiego piszą do "Gaz. Gd.":

"Zagrożonym jest przejściem w niemieckie ręce folwark Nawra pod Nowem Miastem. Folwark ten nabyły swego czasu Polki, siostry, trzymając go, jak mogły, w rękach. Obecnie jednak znalazły się w krytycznem położeniu, bo 23 bm. przypada termin wypłaty 4500 marek, a nie ma zkąd brać tych pieniędzy. Skoro kwota ta nie będzie wypłaconą, gotów ten kawałek pięknej ziemi dostać się w ręce innowierców. — Folwark Nawra ma obszaru 450 mórg dobrej gliniastej, przydatnej pod wszelkie płody ziemi. Landszaftowych pieniędzy ciąży na Nawrze 36 000 mr., po tych następują dziecięce 18,000 mr. Ostatnia taksa wynosiła 54,000 marek."

— Ełk, Prusy Wsch. Dom proboszczowski naprzeciw pomnika Günthera nabył za 51,000 marek mistrz murarski p. Pecyna.

— Pietrasze (powiat lecki). W niedzielę dnia 10 paźdz. zabawiali się tańcem młodzi w karczmie Wauszkuna. Kilka osób weszło do sadu, na to zbliżył się 17 letni syn karczmarza i wypraszał gości ze sadu. Ludzie dobrze podpici, nie usłuchali młodego W., który nie wiele myśląc, strzelił i ugodził pewnego młodego człowieka tak nieszczęśliwie w brzuch, iż tenże zaraz zmarł. Komisya sądowa udała się do Pietraszów celem zbadania wypadku.

SZLĄZK.

Opole. Zdarzyło się tu wielkie nieszczęście. 24-letni robotnik Tomaszek z Domecka, zatrudniony w destylacyi Abrahama na Odrzańskiej ulicy, napuszczał w piwnicy z jednej beczki do mniejszego naczynia za pomocą węża spirytus. Gdy już naczynie było napełnione, chciał Tomaszek wąż zatkać, przyczem rozprysł się spirytus na ubranie Tomaszka i na lampę w pobliżu się palącą. Lampa w tej chwili eksplodowała i zapaliła również spirytusem oblanego Tomaszka, który cały stanął w płomieniu. Podobien do słupa ognistego wybiegł na ulicę i pędził aż do składu kupca Cytrynowskiego, gdzie go ludzie powalili na ziemię i ogień przytłumili. Tomaszek odniósł straszne poparzenia i miał tylko tyle przytomności, że żądał natychmiast księdza. Zaopatrzono go więc zaraz na ulicy św. Sakramentami i zaniesiono prawie umierającego do lazaretu. Nieszczęśliwy w tej jesieni powrócił od wojska i dopiero od kilku dni był zatrudniony u Abrahama.

— Zaborze na Górnym Szlązku. W nocy z soboty na niedzielę 10 paźdz. o godzinie kwadrans na 3 przeraził ogromny huk we śnie pogrążonych mieszkańców; był to wybuch dynamitu, jaki podłożono pod okna wystawne właściciela domu p. Piechaczka. Okno wystawne i część muru zostały wyrwane i wyrzucone na ulicę, potrzaskane zostały drzwi prowadzące ze składu do pokoju, w którym rodzina Piechaczków spoczywała. Nieszczęście większe się nie zdarzyło, tylko szkło, wypadając ze drzwi, pokrwawiło ręce żonie Piechaczka. Sprawcę, który niezawodnie chciał się zemścić, poszukuje policya.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Wiec włościański. Z Rzeszowa piszą pod dniem 12go października:

Wczoraj zjechało się tu 2000 włościan na wiec, zwołany do sali "Sokoła". Przybyli także np.: dr. Lewakowski, dr. Zipser, korespondent "Kuryera Lwowskiego" z Wiednia, dr. Kanner, redaktor "Zeit" z Wiednia, Ignacy Daszyński i W. Feldman, redaktor "Dziennika Krakowskiego". Powszechną sensacyą wywołało pojawienie się na sali ks. Stojałowskiego. Dr. Lewakowski, wybrany przewodniczącym, wezwał na początku obrad ks. Stojałowskiego, jako wyklętego, do opuszczenia sali i nie pozwolił mu zabrać głosu. Włościanie za inicyatywą p. Daszyńskiego podnieśli głośny protest. Powstało straszne zamięszanie, krzyki, wyzwiska, wskutek czego komisarz starostwa rozwiązał zebranie.

Włościanie w liczbie około 2000 pod wodzą księdza Stojałowskiego podążyli gromadnie przez miasto, które obstawiono żandarmeryą, i udali się na tak zwaną Górkę, po drugiej stronie miasta, gdzie w pewnej restauracyi przemawiali p. Daszyński i ks. Stojałowski za wspólną akcyą polityczną. Zebrani uchwalili wysłać telegram do prezesa ministrów hr. Badeniego z zażaleniem na komisarza starostwa, który rozwiązał zebranie.

Pociesz nas Matko!

(Na nutę "Z dymem pożarów.")

Pociesz nas Matko!... bo łzy wciąż płyną
Nad ziemią naszą brzmi bólu jęk,
Za pacierz bracia w męczarniach giną,
Miast pieśni szczęścia, gra kajdan dźwięk.
I wróg nas depce okrutną mocą,
Chce ducha zabić, jak zgnębił kraj,
Pociesz nas Matko!... w walce z przemocą,
Cnotą zwyciężyć ach! daj nam, daj!

Pociesz nas Matko!... w czarnej niedoli
Pomocną rękę któż poda nam?
Z więzów sromotnych któż nas wyzwoli
I wskaże drogę do prawdy bram?
Tyle dziś u nas haseł fałszywych,
Tyle dróg błędnych zaściela kraj.
Pociesz nas Matko! Siewców zdradliwych
Prawdą zwyciężyć ach! daj nam, daj!

Pociesz nas Matko! my jak sieroty
Do Ciebie wznosim błagalny śpiew,
Ty świeć nam słońcem w pośród ciemnoty
Modłami swemi zmień Boga gniew.
Na nasze serca wróg czyha zdradnie,
Chce zgodę zabić jak zgnębił kraj.
Pociesz nas Matko! niech zło upadnie,
Zgodą zwyciężyć ach! daj nam daj!

Pociesz nas Matko! wszak już wiek długi
Niewoli jarzmo przygniata nas —
Łez i krwi naszej spłynęły strugi,
Krzyże porosły już w gęsty las,
Aby się dźwignąć z strasznej niemocy,
Do dawnej chwały przywieść znów kraj...
Pociesz nas Matko! Udziel pomocy
Kajdany zerwać, ach! daj nam daj!

Pociesz nas Matko! Ty coś zbawienie
Przyniosła światu, o! zbaw nas, zbaw!...
Ty, coś dla smutnych jest pocieszenie,
U Syna swego modłami spraw,
Niech wolność świętą Polsce znów wróci,
Niech z rąk morderców wyrwie nasz kraj.
Pociesz nas Matko! lud z łzami nuci,
Wolność odzyskać ach! daj nam daj!...

Jadwiga S.

Dławidudzka "chwała" narodu.

Z Paryża donosi do "N. Reformy" jej korespondent:

"W środę 30 września na wystawie muzyczno-teatralnej w Paryżu odbył się "wielki koncert muzyki rosyjskiej." Sam prezes ministrów Meline znalazł chwilkę czasu, ażeby wirtuozowi przedstawiającemu na estradzie koncertu sztukę "rosyjską" ostentacyjnie uścisnąć dłoń. Tu wypada powiedzieć, że wirtuozem tym był pan Stanisław Barcewicz, "oficyalny delegat konserwatorium warszawskiego," jak opiewa afisz, zapowiadający "wielki koncert muzyki rosyjskiej." A oto w załączeniu program tej ostatniej:

Danser Circassiens — Cesar Cui
Concerto Re minor — Wieniawski
(M. Barcewicz)
Daus de Bayaderes — Rubinstein
a) Melodie — Paderewski
b) Mazurka — Kątski
(M. Barcewicz)
Andante du quatuor — Tchaikowski
Introduction et rondo capricioso — Saint Saens
(M. Barcewicz).

Jedynym solistą koncertu "muzyki rosyjskiej" był zatem p. Stan. Barcewicz, wykonujący Paderewskiego, Kątskiego i Wieniawskiego! Audytoryum znalazło podobno, że muzyka "rosyjska" jest prawdziwie czarująca i że "rosyjski Paganini" (tak nazywa Barcewicza "Temps") wart jest być jej oficyalnym przedstawicielem.

Dziwić i gorszyć musi, że pan Stanisław Barcewicz pozwolił użyć swego nazwiska w podobnej sprawie. Co zrobią tak ohydnie okradzeni ze swej narodowości artyści polscy?"

"Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje."

Pod tym tytułem zamieszcza dr. Karol Zaleski w "Przewodniku gimnastycznym" piękny artykuł z dziedziny hygieny, który jest godny uwagi najstarszych kół publiczności. Wykazawszy naukowo że kto rano wstaje, ten stosuje się do praw i wskazówek przyrody, pisze autor:

Otóż to najpierwsza i jedna z największych korzyści właśnie, że wy, a szczególnie dzieci wasze, chcąc wstawać o wschodzie słońca, musicie zawczasu układać się do snu, czyli innemi słowy, że i tu musicie wszyscy iść za wskazówką przyrody. Ojcowie nasi mawiali: "lepsze dwie godziny snu przed północą, niż cztery po północy"—a współcześni nam neuropatologowie stwierdzili, że straszliwie szerząca się dziś już nawet wśród młodzieży nerwowość ma główne swe źródło w niezachowywaniu tej mądrej ojców zasady Zważyć bowiem należy, że podniecanie mózgu przed północą umysłową pracą lub narkotykami, kawą i t. p. jest największym snu przeciwnikiem i że przesiadując po nocach, zaczynamy wreszcie używać sztucznych środków na sprowadzenie snu—szczególnie alkoholów. A tu badania najnowsze wykazują, że wyskok (alkohol) czy w wódce, koniaku, piwie, miodzie, czy w najszlachetniejszem winie—to największy wróg zdrowych ludzkich nerwów a podpora nerwowości.

Nic więcej lepszego ponad udawanie się regularne na spoczynek o 9 a najpóźniej o 10 przed północą (dla małych dzieci o wiele wcześniej jeszcze, zwłaszcza w zimie), a ujmie nas i błogosławiony sen, w jaki cała po zachodzie słońca pogrąża się przyroda. Kto w tym czasie nie śpi i nie daje wypoczynku ciału, pracując czy próżnując, niszczy bezpowrotnie swą energię nerwową — najwyższy kapitał życiowy — i straty tej nie powetuje, śpiąc choćby najdłużej w dzień to jest wtedy, gdy na cały świat organiczny, a więc i na człowieka, działa życiodajna siła słońca. Kto zaś w nocy wywczasował się a przed wschodem słońca wstał, korzysta z tej siły w całej pełni, czy to używając ruchu na przechadzce, gimnastykując na wolnem, świeżem powietrzu, czy to pracując umysłowo lub fizycznie, w ogrodzie i t. p.

Jak znakomicie w takich warunkach odbywa się przemiana materyi w naszym ustroju, jak wybornie utlenia się krew i cerę poprawia i upiększa, jak jednostajnie reguluje się ciepłota ciała (transpiracya), jak wzmacnia się czynność serca, płuc, przewodu pokarmowego, a szczególnie mózgu (pamięć, przytomność, bystrość) i całego układu nerwowego, a przynajmniej bez porównania lepiej niż wtedy, gdy zgarbieni, bez ruchu, w zamkniętym a często nikotyną i pirydyną (gwałtowna trucizna papierosowych papierków nawet "hygienicznych") zadymionym pokoju, choćby wśród najmilszej ciszy nocnej i przy czytaniu najpożyteczniejszych lub załatwianiu najprzyjemniejszych nam rzeczy czas spędzamy, tego chyba dowodzić nie potrzeba. A i tego nie zapomnieć nie zawadzi, że gdy (pomijając nawet wzmiankowany brak żywotnej siły słońca w nocy) wzrok przy sztucznem, choćby najlepszem świetle, musi ulegać zniszczeniu, nie traci na swej mocy, o ile wiek na to pozwala, przy wspaniałem, naturalnem, a do tego bezpłatnem świetle słonecznem. Już sławny Benjamin Franklin, bawiąc około połowy zeszłego stulecia jako poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Paryżu, śmiał się z Francuzów chełpiących się wynalazkiem ulepszonej lampy i dowodził czarnem na białem, że Paryż oszczędzałby bajeczne sumy rocznie na oświetleniu, gdyby Paryżanie zechcieli tylko rano o wschodzie słońca wstawać. O ileż bardziej przydałaby się taka oszczędność materyalna z takim zyskiem dla zdrowia fizycznego, umysłowego i moralnego całej dzisiejszej zubożałej Polsce!

Czyż trzeba wam jeszcze więcej dowodów korzyści rannego wstawania? Czy przytoczone nie wystarczą na wykorzenienie fatalnego nałogu późnego wstawania, zleniwienia ciała i rozpieszczenia ducha? Liczyłem i liczę zawsze wiele na rolę kobiety w odrodzeniu społeczeństwa naszego. A że w odrodzeniu tem nie małego znaczenia jest ranne wstawanie, kobietom przeto — matkom, żonom i siostrom naszym — chciałbym przedewszystkiem sprawę tę w serce włożyć. Wiem, że sama myśl o powyżej przytoczonych szczegółach będzie dla nich dostateczną podnietą do rannego wstawania, muszę jednak wyraźnie zaznaczyć, że daleko większe jeszcze czekają ich nagrody, niżby się spodziewać mogły.

Posłuchajcie tylko, łaskawe czytelniczki! Przypatrywałyście się wy kiedy uważnie księdze wielkiej przyrody? Czy zauważyłyście, jak ona gospodarzy? Czy przypominacie sobie, jak spieczoną ziemię skrapia deszczem i deszczem oczyszcza pyłem przyprószone rośliny? Czy nie uszło panie waszej uwagi, jak jedna i ta sama roślina — dajmy na to jabłoń—buja i przepiękne owoce wydaje w miejscu słonecznem, a karłowacieje, mimo jednakowej gleby, w miejscu np. wysokim murem zacienionem? Jak wasze wazonkowe kwiaty wyciągają "ramiona" ku oknu —ku światłu? Słynny lekarz, dr. Rekli, powiedział, że "człowiek, to wędrująca roślina." Pomyślcie nad tem, a przyznacie, że miał słuszność. A jeśli dr. Rekli miał słuszność, to ileż wy, zacne Polki, szczęścia doznacie w duszy, jeśli swoje najdroższe, podrastające "wędrowne roślinki płci męskiej i żeńskiej" świadomie w orzeźwiający poranek letni same wyprowadzicie w światło słoneczne i tam wśród łanów zbóż, wśród drzew i kwiatów i nucenia ptasząt nauczycie je śpiewać, co z natchnionej polskiej piersi w tej cudnej wyszło formie:

> Kiedy ranne wstają zorze,
> Tobie ziemia, Tobie morze,
> Tobie śpiewa żywioł wszelki:
> Bądź pochwalon, Boże wielki!

O tak niezawodnie będzie to najpiękniejsza modlitwa, jaką matka dziecięciu swemu dać może; ale i to godzi się pamiętać, że i to nie mniej wzniosłą jest modlitwą, gdy matka regularnie, codziennie, ciągle czuwa nad zdrowiem swych dziatek, uszlachetnia ich umysł, a hartuje wolę właśnie tem pilnem czuwaniem, tem stałem ćwiczeniem w rzeczy pożytecznej. Jasnem jest także, że matka, która rano wstaje i sama jest już przy budzeniu się dzieci, sama zmyje ich ciałka zimną wodą lub do kąpieli zaprowadzi, sama dopilnuje czystej odzieży, przewietrzenia mieszkania, przyrządzenia pokarmów, porządków domowych i t. d. Od iluż to chorób i złych nałogów tym sposobem uchroni swoją rodzinę taka kobieta; ile zgryzot i przykrości od niej oddali; o ileż łatwiej uda się jej spełnić, co powiedział wielki apostoł Paweł: "Bądzcie królowemi w ulu, w którym was Bóg umieścił; oto jest szczęście, którego szukacie daleko, a które napróżno czeka na was w domu."

Aby ułatwić to wielkie zadanie, udzielę wam kilka sekretów. Jeżeli na seryo zechcecie wyleczyć siebie i swoich z brzydkiego i szkodliwego nałogu późnego wstawania, zastosujcie je z całą siłą woli (wakacye szczególnie nadają się do tego rodzaju ćwiczeń u młodzieży szkolnej)—a przekonacie się, jak szybko będziecie tryumfowali i głośno wyznawali, że "doktorskich sekretów" zawsze słuchać warto.

Pewna matka umyślnie zabawiała swe zaledwie trzyletnie dziecię, aby nie usypiało zbyt wcześnie z wieczora, a z kolei, aby rano spało i jej w rannem dolce farniente nie przeszkadzało. Skutek wkrotce był nadspodziewany. Dziecię i tak już dosyć wątłe, gorączkowo bawiło się, to marudziło do godziny 11 w nocy, a zarazem tak osłabło, straciwszy apetyt i wesołość, że musiał być wezwany lekarz. Domyślne panie już wyczytały w tym przykładzie pierwszy sekret doktorski, oto żeby dzieci, które instynktowo idą za głosem natury, nie wynaturzać sztucznie, ale temu głosowi poddając się, wcześnie z wieczora do snu poukładać i cieszyć się, gdy raniutko z lubym uśmiechem zbudzą się i wesołym szczebiotem nas powitają.

Z tego sekretu wyłania się drugi ten, żeby wszelkie reformy na lepsze rodzice i wogóle starsi rozpoczynali od siebie, bo nic bardziej nie pociąga ludzi, a szczególnie dzieci, ponad żywy przykład.

Po trzecie należy sobie raz na zawsze wybić z głowy, jakoby człowiek był jakiem wyjątkowem stworzeniem u matki natury. Przeciwnie — miejmy ciągle na myśli, że człowiek podlega zawsze i wszędzie powszechnym prawom przyrody, rządzącym jestestwami organicznemi czyli - mówiąc słowami naszego założenia człowiek nie ma spać wtedy, kiedy wszystko do życia dziennego się budzi.

Czwarty mój sekret polega na wykorzenieniu również szkaradnego i bardzo, bardzo szkodliwego nałogu nawet wśród ludu wieśniaczego niestety zbyt rozpowszechnionego, tj późnego jadania wieczerzy (kolacyi). Jest to dawną stwierdzoną prawdą hygieniczną, że trawienie po zachodzie słońca jest w wysokim stopniu upośledzone; że najmniej na trzy godziny przed spaniem powinno się jeść po raz ostatni w dniu. Jeżeli zaś sen przed północą bodaj na dwie godziny jest najzdrowszy, to obliczcie, że najpóźniej około godziny szóstej w lecie (w zimie jeszcze wcześniej) powinno być po wieczerzy, a nie o godzinie dziewiątej, lub dziesiątej(!!) jak to się powszechnie — zwłaszcza przy większych zebraniach — u nas praktykuje.

Cóż dziwnego, że w takich warunkach budzicie się z "ciężkiemi głowami," z bólem w krzyżach lub wogóle ociężali, i przewracając się w łóżku z boku na bok, wyciągacie się, ziewając i nie mając ani trochę ochoty wyskoczyć z tego łóżka, chociaż słońce tak ponętnie zagląda przez okno do waszej sypialni, a niekiedy — np w lecie na wakacyach na wsi—dochodzi nawet uszu waszych wesoły śpiew pastuszków lub żniwiarek!? Wczesna wieczerza to wielki sekret w sprawie wczesnego rannego wstawania.

Ale i ona nie zbawiłaby nas, gdybyśmy nie mieli wiecznie na pamięci sekretu piątego, który opiewa: "Jak we wszystkiem, tak jeszcze więcej w rannem wstawaniu trzeba ustawicznego ćwiczenia, ustawicznego czuwania i nadzoru woli." I tak np. bez tego jeden chłodny lub dżdżysty poranek może ci od razu popsuć najlepszą dotychczasową robotę i strącić jeszcze niżej, niż byłeś przedtem, i tak wolę osłabić że nie zbierze się na odwagę, żeby na nowo rozpoczynać dzieło odrodzenia siebie i swej rodziny: Przeciwnie — wytrwałe czuwanie woli potęguje jej hart coraz więcej i doprowadza do pożądanego celu.

Nie trzeba atoli w hartowaniu ciała i woli posuwać się za daleko i popadać w ostateczność (sekret szósty) i np. budzić na gwałt chorych zrana, albo małe dzieci, gdy jeszcze śpią smacznie. Natomiast z całą bezwzględnością dopilnować tego, aby dzieci, skoro same obudzą się, natychmiast z łóżka wstawały i nie uczyły się t. zw. wylegania się, pierwszego początku złego. Jedynie po zmyciu ciałka zimną wodą należy pozwolić pozostać pod ciepłem nakryciem aż do zupełnego ogrzania się, na co zwykle kilka minut wystarcza. Stosować się zresztą, jak we wszystkiem do pory roku.

Nie sądźcie, że ranne wstawanie — to wszystko, że to cała hygiena; owszem wszystkie przykazania hygieniczne trzeba mieć zawsze na uwadze i dbać o zdrowie wszechstronnie. To sekret siódmy.

A sekret ósmy — to wiara, że lecząc siebie z nałogu późnego wstawania, pociągniemy za sobą i odrodzimy naszych najbliższych, naszą rodzinę, a przez rodzinę społeczeństwo — nie tylko pod względem zdrowia fizycznego, rozwoju umysłowego i stosunków materyalnych, ale i moralnie. Ślepym trzeba być, aby nie widzieć coraz głębszej przepaści, tworzącej się między klasami społecznemi, kastowości społeczeństw chrześciańskich, rozpanaszającej się bardziej, niż wśród murów chińskich. Tworząc zdrowie, przez zdrowie wolę, a przez silną wolę charaktery, zarównamy choć w części tę przepaść, a z drugiej strony będzie mniej powodu do nienawiści przeciwko tym, co mają czas i pieniądze na przesiadywanie po nocy, a wysypianie się po dniu do południa. Biedak widzi w tem szczyt rozkoszy ziemskiej i co najmniej zazdrości, a zazwyczaj zionie żalem do losu, a nienawiścią do ludzi — do "bliźnich...."

Odzywam się tedy do całej inteligencyi polskiej, wiejskiej i miejskiej, do świeckich i duchownych, do mężczyzn i kobiet, do młodych, dorosłych i starców i do wszystkich w ich własnym interesie i w interesie całego naszego społeczeństwa wołam: wstawajmy jak najwcześniej rano i dzieci zawczasu do tego zaprawiajmy; w sprawie tej urządźmy jak najszerszą propagandę pod hasłem: precz z księżycowemi przechadzkami, precz z nocnem ślęczeniem, górą słoneczne poranki, górą ranne wstawanie, bo kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje! (Dz. Pozn.)

Najłatwiejszy sposób dostania męża.

> Jeźli panienko chcesz złobyć męża,
> Uczciwej pracy chwyć się oręża.
> Gdy nie chcesz zostać panną nie młodą,
> Weź tylko rozbrat na zawsze z modą.
> Praca, niewinność — panny ozdoba;
> Chłopcom się pewno taka podoba.
> A gdy miłością serce zapłonie,
> To kochać będzie nawet po zgonie...
>
> Myli się bardzo każda nadobna,
> Że oczaruje sukienka modna,
> Że tuszowane przyciągnie oko,
> Że zwabi turniur, zadarty wysoko,
> Że trzypiętrowy kapelusz skusi,
> Że róż i puder pokochać zmusi,
> Że brylant szklanny w fałszywem złocie
> Ściągnie na pewno młodzieńców krocie.
>
> Strojna panienka—miła na chwilę...
> Kwiat póki świeży, ssą go motyle,
> Lecz gdy czas piękną koronę zwarzy,
> Wiatr płotki strąci, słupek obnaży,
> To żaden motyl tu się nie wstrzyma;
> Bo wie, że już w niem słodyczy nie ma.
> Zda mu się lepiej w miłej prawie,
> Wprost siąść na ziemi albo na trawie.
>
> Samotne życie — cięższe kamienia,
> Żadna go miłość nie opromienia.
> Więc radzę pannom modę porzucić,
> Jeśli bez zębów nie chcą się smucić,
> A błogi spokój otoczy w koło...
> Z lubym pracować zawsze wesoło...
> Moda potrzebna, lecz dla kokietek...
> Nie zaś dla dobrych, skromnych kobietek.

Miła perspektywa.

Ludzkości, jak zaręcza lekarz nowoyorski p Girdner, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli w czasie najkrótszym nie poczynione będą starania, by życie nasze upływało wśród większej ciszy, wszystkim grozi niechybna głuchota. P. Girdner wskazuje robotników z hut i odlewni, jako przykład zastraszający. 'Ludzie ci, pisze lekarz amerykański w ostatnim numerze "North American Review"—zdaniem najsławniejszych lekarzy, cierpią na choroby uszne i prawie wszyscy są głusi. Przyczyną tego jest nieustający łoskot młotów, którego biedacy ci słuchać muszą. W tym kierunku dorównają im jednak wkrótce i inni współobywatele: artyści, lekarze, uczeni, adwokaci i rzemieślnicy, gdyż wszyscy coraz bardziej narażeni są na niebezpieczeństwo utracenia jednego ze zmysłów. Zjawisko to wywołują najrozmaitsze hałasy, dochodzące stale do naszych uszów. Turkot wozów, krzyki przekupniów, zalecających swe towary i tysiące instrumentów muzycznych, których dźwięki słyszymy co chwila, sapanie lokomotyw, gwizdanie konduktorów, szczekanie psów, miauczenie kotów — wszystko to w miłej "harmonii" dostaje się do naszych uszów i grozi głuchotą. "Byłby już czas pisze wzmiankowany lekarz — założyć towarzystwo w celu ochrony uszów ludzkich" na podobieństwo towarzystw opieki nad zwierzętami.

Lekarz bada młodego chłopaka, ale temu trudno na pytania odpowiadać, bo się strasznie jąka

— Czy on się zawsze tak jąka? — pyta lekarz matki.

— Nie, — odpowiada matka — tylko wtenczas, gdy mówi.

Rozgniewana autorka chce się dostać gwałtem do gabinetu redaktora; woźny ją zatrzymuje.

— Ależ powtarzam pani, że redaktor nie ma czasu z panią mówić.

— On też nie potrzebuje mówić, tylko słuchać!

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW

POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Główną podstawą tego humoru było zapewne zdrowie i siły ciała. Wprawdzie u wielu mężczyzn widne były blizny ran odniesionych w bitwie; byli i tacy, którym brakowało palca, ręki, a nawet całego ramienia, ale podczas pobytu mego w tem miejscu, pomimo, że do wszystkich zachodziłem domów, jednego tylko widziałem chorego. Do tego dodać należy, że tu nieznane są owe wzruszenia i niepokoje, które człowiekowi cywilizacyi zabierają spokój i myśl swobodną. Nie ma tam weksli zaprotestowanych, długów honorowych, krawców i szewców, którzy koniecznie domagają się zapłaty, adwokatów ani procesów; nie ma ubogich i żebraków, nie ma dumnych, twardego serca nababów: jednem słowem, nie ma pieniędzy!

Ustawy społeczne Typich bardzo są proste. Naczelnikom, których godność przechodziła dziedzicznie z ojca na syna, chętnie oddawano cześć należną: ale pretensye ich do wyższości bardzo były ograniczone, władza niezmiernie łagodna, a stosunek z innymi krajowcami najzupełniej swobodny i niewymuszony. Miejsce praw zastępowało własne każdego poczucie o bowiązku i ustalone zwyczaje narodowe. Nie dało mi się słyszeć ani dostrzedz sądów, policyi, więzień, a pomimo to, wszystko szło tam w największym ładzie i porządku. Nie znają tam wcale zamków i ryglów, śpią przy otwartych drzwiach. Ząb wielkogłowa, przyozdobiony symbolicznemi znakami jest najkosztowniejszym strojem Kaluny; wyżej ona go ceni, aniżeli my drogie kamienie, a przecież wisi w izdebce dziewczęcia na sznurze z łyka, dom stoi otworem, a mieszkańcy poszli do rzeki kąpać się. Sztucznie wypolerowany, ozdobnie rznięty oszczep należy do Wormuna; jest on nie równie piękniejszy od oszczepu starego Marcheja, i stanowi najdroższą własność swego posiadacza: pomimo to, widziałem go, jak stał przez wiele dni w zaroślach oparty o drzewo kokosowe, a właściciel znalazł go, gdy mu był potrzebny.

Domy i znajdujące się w nich przedmioty, jako to: maty, zawiniątka, odzienie, ozdoby, broń, naczynia i zapasy żywności są szanowane, jako własność prywatna; zdaje mi się, że ziemia i jej płody należały do ogółu, bo często uważałem, że mieszkańcy zupełnie innej części doliny zrywali owoce z grupy drzew, rosnących w pobliżu naszego domu. Wspólność ta dawała się widzieć wyraźnie, szczególniej przy połowie ryb Cztery razy w czasie mego pobytu w dolinie Typi, zbierali się młodzi ludzie, i szli na połów. Do zajęcia tego obrano zawsze czas pełni księżyca. Bawili zazwyczaj dwa dni i dwie nocy, domyślałem się więc. że puszczali się na otwarte morze, nieco dalej po za zatokę. Wszyscy oczekiwali ich powrotu z radosną niecierpliwością, gdyż wogóle mieszkańcy wysp morza Południowego są namiętnymi amatorami ryb. Pożerają je surowe z łuską, ośćmi, skrzelami i wnętrznościami; chwytają rybę za ogon, kładą głowę w usta, i zwierzatko znika z nadzwyczajną szybkością. Skoro tylko telegraf głosowy zapowie, powrót rybaków, mężczyźni ze wszystkich stron biegną ku wybrzeżu, inni pozostają w pobliżu Ti, ażeby porobić stosowne przygotowania do przyjęcia i działu połowu. Przynoszą wreszcie ryby w ogromnych pękach zawiniętych w liście; każdy pęk dwóch mężczyzn dźwiga na drągu. Raz byłem świadkiem tego zajmującego dla mnie widoku. Wszystkie wiązki złożono rzędem pod werendą zabudowania, i rozwinięto je. Ryby wszystkie były małe, większa część wielkości śledzia, i rozmaitej barwy. Osmą mniej więcej część zostawiono dla domu; resztę podzielono w wiele mniejszych paczek, i natychmiast odesłano w różnych kierunkach, w najbardziej nawet oddalone części doliny. Gdy paczki te przybyły na miejsce swego przeznaczenia, znów je otwierano, i w równych częściach rozsyłano do pojedyńczych domów tej dzielnicy. Tak więc wszystkim bez wyjątku jednocześnie dostała się ulubiona potrawa, i radość wielka panowała w całej dolinie.

Prawdziwie zadziwiającą wydawała mi się niczem niezakłócona zgoda we wszystkich ważniejszych czynnościach. Jakoby jedna myśl przewodniczyła wszystkim; rzadko dojrzeć się dawała jakaś drobna różnica zdań. Przez cały ciąg mego pobytu w dolinie, z wyjątkiem jednego tylko wypadku, który później opowiem, nigdy nie byłem świadkiem kłotni, ani sprzeczki najlżejszej. Cała ludność żyła z sobą jak jedna rodzina, połączona węzłami serdecznego przywiązania. Nie uwydatniała się też tutaj miłość rodzinna, zlała się bowiem niejako w miłość ogółu, i trudno było rozpoznać rzeczywisty związek krwi, bo wszyscy byli uważani jako bracia i siostry.

Jednostajność życia mieszkańców doliny Typi przerywa tylko od czasu do czasu wyprawa wojenna lub ogólna uroczystość narodowa; wciąż panuje tu wesołość i spokój niezamącony, i kreśląc przebieg jednego dnia, daje się zarazem opis całego ich życia.

Gdy słońce złotemi swemi promieniami obrzucilo górę Happarów, w towarzystwie nieodstępnego Kory - Kory i wszystkich mieszkańców domu, szliśmy do rzeki. Zastawaliśmy już tam wszystkich pobliższych sąsiadów, i kąpaliśmy się razem z nimi. Chłodne ranne powietrze i świeża woda orzeźwiały ciało i duszę; poświęciwszy pół godziny kąpieli, wracaliśmy do domu; po drodze Marchejo i Tinor zbierali suche drewka, niektórzy z młodych ludzi zrywali orzechy kokosowe, a Kory - Kory starał się mnie rozweselać przez rozmaite figle i skoki.

Po powrocie siadaliśmy do śniadania; krajowcy zachowywali apetyt na czas późniejszy, z rana lekko się posilali. I ja zjadałem tylko nieco poi-poi, a Kory - Kory, jak zwykle, był moją łyżką. Do tej potrawy przydawano zawsze jużto suszony owoc chlebowy, ciasto amarowe, jużto koku, banany lub inne smaczne i pożywne owoce. Na zakończenie śniadania piliśmy mleko młodych orzechów kokosowych. Krajowcy jedząc, siedzieli na matach w postawie pół-leżącej, i gawędzili wesoło.

Po śniadaniu zapalano fajki; mnie podawano moją własną: podarek Mehewiego. Dziwili się niezmiernie wyspiarze, widząc, że wypalam cztery lub pięć fajek jedna po drugiej, każdy bowiem z nich, pociągnąwszy dwa lub trzy razy, czekał cierpliwie, aż fajka obejdzie kolej, i do niego powróci. Gdy dwie lub trzy fajki obeszły koło, towarzystwo zaczynało się powoli rozchodzić; stary Marchejo szedł pracować w dalszym ciągu nad budową swej chaty; Tinor przeglądała zwoje tappa, lub też, zawsze czynna, plotła maty z trawy; dziewczęta namaszczały się wonnemi olejkami, czesały się lub przeglądały swe stroje. Młodzieńcy i wojownicy brali do ręki swoje oszczepy, maczugi, muszle, służące im jako broń wojenna, wiosła, i, ostro zakończonemi kawałkami muszli, wyrzynali na nich najrozmaitsze figury, zdobili je, szczególniej muszle wojenne, chwastami z trawy plecionej i pęczkami włosów ludzkich. Inni, zaraz po śniadaniu, rzucali się znów na maty, i zasypiali tak smacznie, jak gdyby przez tydzień przynajmniej oka nawet nie zmrużyli. Niektórzy udawali się w zarośla, aby nazbierać owoców, trawy szerokiej i liści, gdyż dwa te ostatnie przedmioty wciąż były potrzebne, i na rozmaite służyły użytki.

Dziewczęta szły także do lasu dla uzbierania kwiatów; inne niosły do rzeki naczynia z dyni i łupiny orzechów kokosowych, i wyglądały je, trąc w wodzie gładkiemi kamieniami. Jednem słowem zawsze jakoś umieli czas sobie zapełnić.

Ja również w najrozmaitszy sposób przepędzałem przedpołudnie; to zaglądałem do chat, pewny wszędzie serdecznego przyjęcia, to zwiedzałem zarośla, wybierając miejsca cieniste, a zawsze towarzyszył mi Kory-Kory, i otaczały gromady wesołych krajowców. Gdy się zmęczyłem, lub nie miałem chęci włóczyć się dłużej, wówczas przyjmowałem jedno z licznych zaproszeń, wchodziłem do gościnnego domostwa, wyciągałem się na macie, i przepędzałem czas jużto przyglądając się zajęciu otaczających, jużto biorąc udział w ich zatrudnieniach. Ile razy mi się to zdarzyło, dzicy wpadli w zachwyt, a każdy ubiegał się o zaszczyt, żeby mnie czegoś nauczyć.

Za nadejściem pory obiadowej ściągali się domownicy, i najgłębsza cisza zalegała dolinę; wszyscy leżeli pogrążeni w głębokim śnie; trwało to półtorej godziny, a niekiedy i dłużej. Przespawszy się znów zapalali fajki, a tymczasem robiono już przygotowania do obiadu. Ja, od czasu polepszenia się mego zdrowia, jadałem zawsze w *Ti* z Mehewim i innymi naczelnikami, którzy byli mi bardzo radzi, i przyjmowali, jak tylko mogli najwspanialej. Pomiędzy innemi przysmakami, Mehewi kazał podawać codzień, widocznie dla uczczenia mnie, pieczone prosię. Lubiłem bardzo przebywać w tej siedzibie głównego naczelnika, czyli raczej króla Mehewi. Żadna kobieta nie miała tam przystępu, wojownicy przeto oddawali się swobodnej wesołości.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przesełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 5 Listopada, 1896.

Raz po raz wiadomości telegraficzne donoszą o nieszczęściu w kopalniach węgla w Pensylvanii. Nie rzadko nieszczęściom tym towarzyszą znaczne utraty żyć ludzkich i w liczbie ofiar znajdują się Polacy i Litwini. Bo chociaż nazwiska są amerykańskie, wiemy, że są to nasi rodacy, którzy dla wygody "foremanów" i urzędników kompanij nadawają sobie łatwe, amerykańskie nazwiska.

Czasami katastrofa taka zabiera nie dziesiątki ale setki żyć — mężów i ojców, jedynych podpór często licznych rodzin.

Polacy i Litwini pracujący w tych kopalniach nie są z zawodu górnikami; dopiero tutaj stają się górnikami, a właściwie są pomocnikami ("pomogrami"—"helpers") górników. Rodacy ci nasi, prawie bez wyjątku, pochodzą z roli, tj. w starym kraju trudnili się gospodarką i ich właściwem miejscem, zatrudnieniem powinna być rola, gospodarstwo, farma.

Wobec faktu, że tylu naszych rodaków ginie w kopalniach, i ze względu, że lepszej przyszłości nie gotują dla swoich dzieci, gdy te dorosną, radzimy niniejszem naszym rodakom górnikom w Pennsylvanii, aby wybierali się na zachód i osiedlali się na farmach. Tam na wschodzie ziemia jest drogą, nawet i w Illinois ziemia jest za drogą, lecz począwszy od Michigan'u i Wisconsin'u aż dalej—cały Zachód i północno-Zachód—do brzegów oceanu Spokojnego jest stósownem miejscem, żyznem i taniem do osiedlania się. Kto ma uciułanych kilka set dolarów, niechaj wyjedzie "na zachód" i osiedli się między swoimi w Michigan, Wisconsin, Minnesocie, obydwu Dakotach i het dalej aż do Stanu Washington. W Stanach tych mamy liczne i kwitnące kolonie polskie, gdzie dobrego gruntu można dostać tanio, i w których każdy może znaleźć grunt według swego upodobania, czy to polny czy leśny. Może też znaleźć osady z mieszkańcami Polakami i Litwinami z jego dzielnicy, prowincyi, gubernii, nawet powiatu.

Przyszłość górnika w Pennsylvanii i innych Stanach z kopalniami węgla nie jest wcale obiecującą; śmierć niespodziana może zaskoczyć go każdej chwili a wtedy biedne sieroty i wdowa skazane są na biedę i poniewierkę. Jeszcze i innej przyszłości tam nie ma a to jest materyalnej, która jest nieodzowną dla należytego wychowania rodziny i wykształcenia dzieci.

Zupełnie jest inaczej na farmie. Lubo farmer nie ma wcale pieniędzy, lecz ma zawsze co jeść, pracuje sam dla siebie i według jego starań zależy przyszłość jego familii.

Nie radzimy naszym czytelnikom w Pennsylvanii udawać się do tego lub owego miejsca; wybór osiedlenia zupełnie pozostawiamy do woli; lecz w ogólności tyle możemy powiedzieć, że wszystkie wyżej wymienione Stany mają korzyści i warunki zupełnie odpowiadające wymaganiom polskiego rolnika. Naszem zdaniem jest, że polski lub litewski rolnik, gospodarz, dzisiaj pracujący w kopalniach, gdzie życie jego jest w ciągłem niebezpieczeństwie, gdzie praca jest niestała, gdzie nie ma ani dla niego ani dla jego dziatwy przyszłości—powinien udać się do zajęcia, w którem się urodził i wzrósł i które rozumie, to jest stać się dobrym farmerem.

Cały przeszły tydzień był "tygodniem polityki". Ani rewolucya kubańska, ani dyplomatyczne szacherki w Europie, ani polityka światowa nie zajmowały umysłów amerykańskiego ogółu tyle, co jedna tutejsza "polityka"—wybór prezydenta. Wszystko inne poszło w kąt, wszystko inne było małej podrzędnej wagi. Nawet gdyby wojna wybuchła w Europie, nie zajmowałoby to tyle co "polityka".

Ta polityka!

Prawowierni obywatele nie mieli nawet czasu jeść, spać, pracować—musieli spieszyć to na mityngi, to przeczytać co się dzieje w "polityce" w innych stronach kraju.

Nawet kobiety dały się opanować entuzyazmowi politycznemu i gdzie tylko urządzono "mityng" dla pań, spieszyły w licznych gromadach na "politykę".

Szczególnie taki stan rzeczy panował w Illinois a zwłaszcza w Chicago. Jeden z znakomitych mówców wypowiedział: "Illinois jest placem bitwy tych wyborów. Jak "pójdzie" Chicago, tak pójdzie Illinois, a jak pójdzie Illinois, tak też pójdzie cały kraj." I rzeczywiście najgorętszym placem boju w całej Unii było Chicago i Stan Illinois.

Jednego dnia pułkownik Jones, manażer demokratyczno-ludowy (popokratyczny) wydał na świat wiadomość, że Illinois da Bryan'owi 75,000 lub 100,000 większości. Drugiego znów dnia Mark Hanna, manażer republikański, ogłosił całemu światu, że Illinois "bezpiecznie" da 100—150 a może 200 tysięcy większości dla pana McKinley. Itd. Itd. A tymczasem lud tysiącami tłoczył się na mityngi, to na demokratyczne to na republikańskie a tak na jednych jak i na drugich mityngach były takie masy narodu, że nikt nie mógł powiedzieć, których jest więcej, która partya ma więcej zwolenników.

Dziś—jest już po "polityce".

Wszystko powraca do dawnego spokoju i życzyć sobie tylko należy, aby wszyscy wrócili: do pracy i dobrego zarobku.

Miniona kampania polityczna była jedną z "najgorętszych" od czasów—jak starzy obywatele opowiadają — Wojny Domowej. Jeszcze żadnego minionego roku kwestye polityczne, właściwie monetarne, bo chodziło o walutę pieniężną — nie były tak wyczerpująco omawiane jak tego roku. Jeszcze żadnego roku tyle "literatury" nie rozesłano, tyle mów nie wypowiedziano, tyle nie ogłoszono w gazetach — co w dopiero minionej kampanii. Tego roku wyborcy szli do urny, "wiedząc o co chodzi"; pouczeni byli słowem żywem i drukiem "o co chodziło" i werdykt głosowania jest owocem zdania wyrobionego całego amerykańskiego narodu.

Nie wątpimy, że i nasi rodacy, obywatele amerykańscy, tego roku o wiele lepiej rozumieli sprawy różnic politycznych, czego dowodzi, że byli żołnierzami w pułkach obydwóch wielkich tutejszych partyj o stosunku liczebnym lepszym jak kiedykolwiek przedtem.

Interesujmy się tak dalej, a wkrótce dorównamy dawniej, przed nami tu osiadłym i porówno z nimi dzielić będziemy owoce świadomości rzeczy i panujących stosunków w Stanach Zjednoczonych.

Bismark na stare lata... głupieje—tak sądzą sami Niemcy, którzy z wytrzeszczonemi oczyma czytają "rewelacye" w organie jego "Hamburger Nachrichten".

Sens tych "rewelacyj" jest ten, że w czasie gdy Niemcy za czasów Bismarka były w przymierzu troistem (dreibund), jeszcze osobno, tajne przymierze zawarły z Rosyą, i to przymierze bardzo ściśle, z ostatecznym celem pozostawienia sobie wolnych rąk do zapasów z Francyą w razie wybuchu wojny niemiecko francuzkiej — lub pozostania neutralnym w razie ataku Rosyi na które inne państwo.

"Hamburger Nachrichten" drukują sekreta urzędowe byłego kanclerza a prasa niemiecka pieni się ze złości. Sam cesarz niemiecki podobno ma być tak oburzonym i rozsierdzonym, że gotów za łby się pobrać z Bismarkiem; lecz tymczasem przekona się, czy starego rozdrażnionego jak stara kwoka Bismarka nie uda się pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Porządni Niemcy wstydzą się za swojego dawniejszego bożka — Bismarka i wszyscy, przy rumienieniu się ze wstydu, milcząco przyznawają, że Bismark nie jest "gemuethlich."

Wesoły kącik.

— Dzień dobry jejmości.

— Dzień dobry przez urazy, dziękuję za grzeczność.

— A mężulko czy zdrów?

— Już Bogu dzięki dwa lata jak umarł.

— Doprawdy? a cóż to mu było?

— Doktorzy powiedzieli, że na godzinę przed śmiercią życie na apopleksyę zakończył.

U wójta.

Wójt. Czego chcecie?

Włościanie. A to przyśliwa powiedzieć panu wójtowi, że u nas na Wólce woda most zerwała.

Wójt. No, to trzeba naprawić.

Włościanie. A juści, tośwa też po to przyśli, żeby pan wójt kazał nam to zrobić, boby inacej człek dycht zapomniał.

A. Wystaw sobie, że mnie wczoraj sędzia nazwał na ulicy starym błaznem.

B. A fe! jaki źle wychowany człowiek — nie mógł to tego w pokoju powiedzieć!

C. Słyszałeś Stasiu! Wystaw sobie, Józef umarł.

S. No i cóż dziwnego? przecież nie mógł żyć przez całe życie.

Z POLITYKI.

"Polityka" skończyła się z odbyciem się wyborów wtorkowych. Jakie panowało jednak przekonanie w ostatnim tygodniu, podajemy niektóre poczynione zakłady.

W New York City zrobiono następujące "bets":

Pułkownik H. Swords założył się z jednym, który nie chciał aby nazwisko jego figurowało, o $3,000 przeciw $1,000, że wybranym zostanie McKinley.

F. H. Brooks, również z "nieznanym", o $3,000 przeciw $2,500, że większość McKinley'a w Stanie New York będzie przenosić 150,000.

James S. James z tymże "nieznanym", $400 przeciw $100, że wybranym zostanie McKinley.

Tenże z A. Josephon'em o $1,200 przeciw $300 na McKinley'a, z innymi $4,000 przeciw $1,000 i $1,200 przeciw $250.

James S. McCobb z Dawidem Lapsley $4,000 na $1,000, że prezydentem będzie McKinley.

George Wheelock z pułkownikiem George Dickerson o $10,000 przeciw $7,000, że Indiana i Michigan pójdą za McKinley'em.

Philip Wedkeimer z Maxem Mass $400 przeciw $400, że Bryan zwycięży w Indiana, Nebraka, Minnesota i Michigan.

Henry B. Wilson założył się z John'em W. Cullen o $10,000 przeciw $3,000, że McKinley będzie prezydentem.

F. H. Bercker założył się z Frank'iem Walsh z Chicago o $4,500 przeciw $1,000, że McKinley zwycięży i o $1,500 przeciw $1,000, że McKinley wygra w West Virginii.

* * *

Z Colorado Springs, Colo., donoszą 30 paźdz.—W. S. Straton, "bonanza król" sławnej Independence kopalni, niedawno temu ofiarował założyć się o $100,000, że Bryan zostanie wybranym, przeciw $300,000, że McKinley zwycięży. Dnia 30 paźdz. kilku Newyorkczyków z p. W. W. Childs na czele, deponowało $300,000 w New York Chemical Banku, podczas gdy p. Stratton włożył swoje $100,000 do tusejszego First National Banku.

* * *

Politycy newyorkscy obliczyli, że większość p. McKinley w Stanie New York będzie od 400,000 do 500,000.

* * *

W środę przeszłego tygodnia przemawiał Bryan do pań polskich w hali szkolnej parafii św. Stanisława Kostki, o g. 10-ej przed południem a na drugi dzień (we czwartek) wieczorem do "wszystkich". Sala była nabitą i oprócz tego po ulicach znajdowało się kilka tysięcy, którzy nie mogli znaleźć pomieszczenia.

* * *

W piątek w dwóch miasteczkach Stanu Misouri: Paris i Fayette "srebrni" demokraci wyprawili awantury, gdy tam przybyli nominaci "złotych" demokratów, generałowie Palmer i Buckner. Mało brakowało, ażeby sędziwi nominaci zostali pobici przez rozszalałych zawadyaków i drabów.

* * *

Po pobycie w Chicago, nominat Bryan udał się do Wisconsin, w celu zajechania do domu w Lincoln, Nebr. Po drodze w miastach i miasteczkach miewał mowy. Gdy się znajdował w Appleton, Wis., pomiędzy innemi wyraził się, że nie należy do Apaistów — jak mu polityczni nieprzyjacie le zarzucają—że nie należy do żadnego podobnego stowarzyszenia, i że jest jedynie członkiem presbyteryańskiego kościoła.

Wszędzie przyjmowany był z wielkim entuzyazmem.

* * *

W piątek, w hali parafialnej św. Stanisława Kostki przy ul. Bradley odbył się mityng republikański, na który zebrało się około 4,000 osób. Jednym z mówców był Mark A. Hanna, manażer kampanii republikańskiej.

Jednym z mówców miał być arcybiskup Ireland, lecz nie przybył.

* * *

W St. Joseph, Mich., W. E. Symms założył się o $20,000 z p. H. M. Olney, że McKinley będzie wybrany prezydentem. Jestto największy zakład w Michigan. Pan Symms cieszy się, iż Olney'ego $20,000 będą jego własnością.

* * *

Gdy wieczorem dnia 30 października, pociąg z nominatem Bryan zbliżył się do Janesville, Wis., wyszła naprzeciw niemu procesya republikanów z transparentami ośmieszającemi sprawę wolnego srebra; przytem wielu z tłumu zaczęło się obelżywie wyrażać o Bryanie. Na to przybyli "srebrni" zwolennicy Bryan'a i pomiędzy nimi i pierwszymi przyszło do starcia. W bójce, jaka nastąpiła, wszystkie chorągwie i transparenty zostały poniszczone a z tłumu kilka niewiast omdlało. Wszędzie tu i tam staczano bójki.

Nareszcie jednak przyszło do jakiego takiego porządku i nominat Bryan zdołał wypowiedzieć kilkadziesiąt słów. Często mu przerywano, lecz potem nie przyszło już do żadnej awantury.

Wszyscy porządni mieszkańcy w Janesville są ogromnie oburzeni na te wybryki i awanturę.

* * *

Czytamy w tutejszym dzienniku "Tribune" niedzielnym: Wczoraj wieczorem popokraci uzbrojeni we flinty, pałki, kije, kamienie, cegły i mieszki z pieprzem i czarnem pruchnem, teroryzowali mieszkańców i przechodniów arystokratycznego Ashland bulewaru od Adams ulicy aż do Congress.

Po rzuceniu pieprzu i czarnego prochu w twarz przechodniów i potrzaskaniu szyb na wartość kilka set dolarów, banda awanturników udała się do 18-ej wardy, gdzie wywołała kilka burd przed północą. W napaściach pobili boleśnie i poranili 4 osoby. Gdziekolwiek zawadyaki zobaczyli obrazy McKinley'a i Hobart'a, tam wszędzie powybijali szyby.

Dopiero wmieszanie się policyi przeszkodziło dalszym wybrykom.

* * *

Madison, Wis., 31 paźdz.—W czasie pobytu Bryan'a w mieście, całe zebranie w Domu Stanowym zabawianem było przez mówców "na wyrywkę". Jednym z wywołanych był były kongresman Babbitt z Beloit, który był członkiem partyi Bryan'a. Pan Babbitt mówił przez krótką chwilę a potem poprosił zebranych, aby za niego miał mowę syn jego Arthur Babbitt, asystent sekretarz Stanowego Towarzystwa Rolniczego. Ku wielkiemu zdumieniu tak ojca jak i zebranych, młody Babbitt zamiast przemówić za Bryan'em, wystąpił po stronie p. McKinley, oświadczając na ostatku, iż będzie na niego głosował. Dotychczas tak ojciec jak i syn głosowali na tykiet demokratyczny.

* * *

Cały klub demokratyczny postanowił głosować na pana McKinley. Z Kokomo, Indiana, donoszą 31 bm.: Demokraci palmerowscy odprawili tutaj dzisiaj wielki mityng, na którym przewodniczył sędzia Pollard. Na mityngu tym oznajmiono, że cały klub, składający się z 135 członków, odda swe głosy na p. McKinley, "aby uniknąć narodowego nieszczęścia".

* * *

W dzień "chorągwi amerykańskiej" w sobotę po wszystkich miastach odbyły się wielkie pochody i parady po stronie "uczciwych pieniędzy".

W New Yorku w linii stanęło przeszło 100,000 osób. W Milwaukee od 10,000 do 15,000.

* * *

Depesza z Rzymu opiewa, że kardynał Satolli przedłożył papieżowi długi raport o politycznej sytuacyi w Stanach Zjednoczonych a szczególnie w sprawie wyborów. Lubo kardynał Satolli wyraził się, iż nie ma wątpliwości, że McKinley zwycięży, jednak wypowiedział obawę co do skutków, jeźli nie natychmiastowych to późniejszych w następnych wyborach, w których—jak uważa — dzisiejsze zawikłania będą powiększonemi.

* * *

Baltimore, Maryland, 1 listopada.—Kardynał Gibbons, na kazaniu w katedrze dzisiaj rano dotknął nieco, lubo bardzo bezparcyalnie, zbliżających się wyborów prezydentowskich i tychże skutków.

Wyraził się w jak najlepszych słowach o wielu dobrych stronach amerykańskiego ludu, jak np. o jego fundamentalnej wierze w religią, o miłości, bezstronności, inteligencyi i odwadze. Dalej tak się wyraził:

"Znajdujemy się w przededniu wyborów prezydentowskich; obydwa wielkie stronnictwa walczą o zwierzchnictwo. Nie pozostawiają one ani jednego kamienia nieporuszonego, ażeby dojść do celu. Cudzoziemiec przypatrujący się i będący świadkiem gwałtownych zarzutów, jakie jadna partya na drugą wypowiada, oraz groźnych przepowiedni co do przyszłości kraju jeźli ta lub owa partya zwycięży—uważałby, że znajdujemy się na krawędzi obawianej rewolucyi.

"Lecz następnego rana środy zobaczy on, że była to rewolucya bezkrwawa, dokonana balotami a nie kulami.

"Wybranym ma być mąż do najwyższej godności w darze jemu równej, a ważne sprawy są na szali. A przecież w środę rano mniejszość chętnie skłoni się do woli większości. Kraj przeżyje ten czas i Naród będzie kwitnął i będzie uwiecznionym.

"Nie jestże to dobrem świadectwem, że podlegamy prawu? I lud, który ugnie się przed prawem cywilnem, nie jest ludem, któryby odrzucił prawo boskie.

"Kościół katolicki zastosowuje się do rozmaitego gatunku ludzi i do wszystkich systemów rządu, lecz najlepiej jest mu tutaj pomiędzy nami. Istnieje on pod najabsolutniejszym zarządem, lecz kwitnie jak róża pod drzewem wolności. Nigdzie nie jest tak wolnym jak tutaj. Trzyma on w swych rękach wagę równomiernej sprawiedliwości pomiędzy kapitałem a pracą, pracodawcą a robotnikiem.

"Podczas gdy jest w sympatyi z pracującemi masami, Kościół umie okiełzywać ich przesądy. We wszystkich czasach politycznego wzruszenia, jego siła dla dobra jest potężną i mówi wszystkim: "Niechaj będzie wciąż pokój."

* * *

Pan Victor F. Lawson, wydawca niezależnych dzienników tutejszych, porannego "Record" i "Daily News" w ostatnią sobotę przed wyborami oświadczył się bezwarunkowo za "uczciwym pieniędzem". W artykułach redaktorskich p. Lawson podał, iż przez cały ciąg tych miesięcy dzienniki jego były zupełnie bezparcyalnemi, lecz w przededniu stanowczej chwili, jako obywatel dbający o dobro i szczęście narodu i kraju, występuje otwarcie po stronie "uczciwych pieniędzy" i republikańskiej platformy.

Obydwa powyższe dzienniki posiadają największą cyrkulacyą ze wszystkich tutejszych dzienników i uważane są zawsze za niezależne i bezparcyalne w sprawach politycznych.

* * *

W niedzielę wieczorem odbył się mityng polityczny w hali parafialnej św. Stanisława Kostki, na którym przemawiali: Debs, Kiołbassa, La Buy i inni za "wolnem srebrem". Mowę Debs'a słuchacze przyjęli z oklaskami.

* * *

W niedzielę o godzinie 10ej wrócili do domu w Lincoln, Nebr., państwo Bryan i cały dzień świąteczny spędzili na pożądanym wypoczynku w gronie dzieci.

* * *

New York, 2 listopada. — "World", który utrzymywał rachunek kampanii pana Bryan'a, jutro wydrukuje co następuje:

"Pan Bryan dwa razy tyle podróżował, wypowiedział trzy razy tyle mów co wszyscy kandydaci na prezydenta wszystkich stronnictw w ubiegłych 100 latach.

"Wypowiedział 'na pieńku' (on the stump) mniejwięcej 875,000 słów i prawdopodobnie 1,304,000 widziało go lub słyszało od czasu jego nominacyi. Wypowiedział 594 mów w 477 miasteczkach i miastach w 27 Stanach i w swoich podróżach od czasu nominacyi ujechał 18,831 mil."

Doskonały to "record".

* * *

Cały dzień przed wyborami dnia 2 bm. przybywały tłumy życzliwych przed dom pana McKinley w Canton, Ohio.

Wieczorem tego dnia, na życzenie ogólne, wystąpił przed dom i wypowiedział ostatnią mowę teraźniejszej kampanii.

Słowa jego lud przyjął z zapałem.

Pan McKinley wyraził się, że zapatruje się w przyszłość z nadzieją i że lepszy byt dla wszystkich jest niedalekim.

Pani McKinley nie mogła wyjść przy boku męża, albowiem cierpi na atak grypy.

* * *

Ostatnią mowę w tej kampanii wypowiedział naminat Bryan wieczorem w poniedziałek 2 bm. w Omaha, Nebr. Dnia poprzedniego miał ogółom 15 mów. Mówił w Suvared, York, Aurora, Grand Island, Hastings, Harvard, Saronville, Sutton, Grafton, Farmont, Exeter, Friend, Dorchester, Crete, Lincoln.

W dniu tym odprawił 290 mil.

W Omaha, gdy skończył, była już północ, poczem wrócił do domu do Lincoln.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 2 listopada. — Tej zimy Wydział Pocztowy poczyni próby z wozami motorowemi w celu przekonania się czy można się obyć bez wozów ciągnionych przez konie.

— Dług publiczny w miesiącu Październiku powiększył się o $7.195.726. Netto deficyt czyli niedobór rządu za ten miesiąc wynosi $7.855.458.

AMERYKA.

Nowa linia parowcowa New York — Brazylia.

Z New York City donoszą, że została tam zorganizowana nowa kompania parowcowa pod tytułem "The North American and Brazil Mail Steamship Co." z kapitałem 5 milionów dolarów. Jeżli wszystkie plany powiodą się to parowce tego nowego stowarzyszenia rozpoczną kursować pomiędzy New York City a Rio de Janeiro w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

Obecnie nie ma bezpośredniej linii z New Yorku do Brazylii. Wysełka do Brazylii uskutecznia się za pomocą wysełania najprzód do Plymouth, Anglii, lub do Lizbony, Portugalii a ztamtąd dopiero do Brazylii.

"Linia Czerwonego Krzyża" (Red Cross Line) miesięcznie wysela statek do Para i innych portów nad rzeką Amazonką, lecz nie do Rio de Janeiro.

Dla nowej linii północnoamerykańskiej — brazylijskiej firma Cramp'ów w Philadelphii buduje 5 nowych parowców. Rząd brazylijski przeznaczył znaczna subwencyą. Amerykańscy kupcy mający interesa handlowe z Brazylią niezmiernie się cieszą z uorganizowania tego stowarzyszenia.

Ze złości zabił dziecko.

Winona, Minn., 28 paźdz. — Parobek nazwiskiem Palmer, liczący lat 18, pokłócił się ze swym gospodarzem Oskarem Marshall w miejscowości blizko North Bend, Wis. Ze zemsty parobek zabrał 3 letnią córeczkę Marshall'a do stajni i tam siekierą zmiażdżył dziecku głowę. Palmer potem ukrył się w domku lodowym, udając nieżywego, z ustami i twarzą pomazaną kwasem karbolowym. Dzisiaj usiłowano go lynczować czyli doraźnie po wiesić, lecz udało się jednak bezpiecznie go zamknąć w Black River Falls więzieniu.

Eksplozya gazu w kopalni węgla.

Wilkes Barre, Pa., 29 paźdz. — Straszny wybuch gazu miał miejsce w kopalni No. 3, należącej do "Lehigh & Wilkes Barre Coal Co.", pomiędzy 1 a 2 godziną dzisiaj po południu. O ile wiadomo sześciu ludzi zostało zabitych a dwóch poranionych. Nie wiadomo ilu ludzi znajdowało się pod ówczas w kopalni, lecz sprawdzono, że braknie 12 górników i jest obawa, że i ci zginęli.

Przyczyna wybuchu nie jest wiadomą, lecz domyśliwają się, że była gazowa eksplozya. Zwyczajnie pracuje w tej kopalni od 400 do 500 ludzi, lecz obecnie zawsze pracowało nie wielu.

Praca się rozpoczęła o podwójnym "czasie".

Cleveland, O., 30 paźdz. — Fabryki druciane "American Wire Works" rozpoczęły pracę o dubeltowym czasie i teraz przeszło 1.300 ludzi pracuje.

"Obstalunki się zwiększają i widoki są raźnemi", rzekł prezydent J. B. Savage. "Zdaje się, że lepsze widoki pochodzą z pewności, iż McKinley zostanie wybranym."

Konie wagonu ulicznego rozbiegały się.

New York, 30 paźdz. — W chwili gdy para znużonych koni leniwie ciągnęła wagon kolei ulicznej po Western bulewarze dzisiaj wieczorem, po jednej stronie szerokiej ulicy nadciągnęła parada bicyklistów z płonącemi pochodniami. Przygrywały kapele i w powietrze puszczane były ognie sztuczne. Było to za wiele dla koni. Spłoszyły się i poczęły z szalonym pędem ciągnąć wagon. W drodze łańcuch hamulcowy się zerwał. W rozbieganiu jeden z cyklistów został poraniony; w wagonie zaś kobiety krzyczały i mdlały.

Przy 81-ej ul. policyant Bobel skoczył przed konie i uchwycił ich uzdy. Konie powaliły go na bruk; jednak nie puścił i ciągły go na przeszło 40 stóp zanim przystanęły. Odważny policyant odniósł znaczne pokaleczenia i został zabrany do szpitala. Z pasażerów w wagonie wielu zostało rzuconych na dół i jedna osoba odniosła poranienia.

Tragiczne samobójstwo.

Upper Sandusky, Ohio, 30 paźdz. — Tragiczne samobójstwo wydarzyło się tutaj blizko miejscowości Kirby o 8 godzinie rano.

Pan i pani J. Fennor, mieszkający blizko tego miasteczka, od pewnego czasu żyli w niezgodzie. Dzisiaj rano wyjechali do Kirby i znów się poróżnili na wozie. Kłótnia stała się tak cierpką, że mąż oświadczył, iż dalej nie pojedzie lecz zawróci do domu. Co też uczynił, lecz wprzód żona wyszła z wozu i sama pieszo puściła się do Kirby. Tam udała się na tor "Pittsburg, Fort Wayne & Chicago" kolei żel., i zaczekała na szybki pociąg frachtowy No. 66. Gdy pociąg nadjechał, nagle stanęła na tor i się położyła. Maszynista zobaczył co niewiasta uczyniła, w maszynie zakręcił parę — lecz za późno. Lokomotywa zadała kobiecie tak ciężkie rany, że umarła z nich tego samego dnia po południu. Pozostawiła ośmioro dzieci.

Ksiądz umarł na modlitwie.

Lansing, Mich., 30 paźdz. — Ks. William H. Allworth, pastor kongregacyonalny, ogólnie znany po całym Michigan i w Canadzie, umarł wczoraj wieczorem nagle. Znajdował się w kościele Plymouth i w czasie modlitwy naraz upadł i skonał. Liczył lat 78.

Rabusie torturowali dwie niewiasty.

Williamsport, Pa., 30 paźdz. — W małym domku drewnianym na farmie blizko Crandall Hill mieszkają dwie stare panny Lucinda i Mary Gorham, liczące przeszło 60 lat. W czwartek dwóch zamaskowanych mężczyzn weszło do domku; zażądali aby kobiety wydały im wszystkie pieniądze jakie posiadają. Gdy obydwie stare panny oświadczyły, że żadnych nie posiadają, rabusie rzucili je na ziemię i po szamotaniu się trwającem przeszło godzinę, w którem okropnie poranili i pokrwalili je, udało się im skrępować nogi i ramiona i w tym stanie przywiązali je do nogi pieca. Rabusie przetrząsnęli cały dom od strychu do piwnicy, powyrywali podłogi i ściany w nadziei znalezienia złota, które — jak mniemali — kobiety te posiadały. Praca ta trwała do pół nocy i w tym czasie całym, skrępowane niewiasty przypatrywały się robocie rabusiów. Ci nareszcie zabrali się do torturowania kobiet. Mimo wielkich zadawanych bólów, siostry nie wymówiły ani słówka. Nareszcie w kąciku śpiżarni, owinięte w starą pończochę, rabusie spostrzegli "skarb" starych panien. Znajdowało się ogółem $115 i po zabraniu tych pieniędzy rabusie powiedzieli "dobranoc" i zniknęli w ciemnościach rychłego rana. Dopiero rano o godzinie 8ej stare panny zdołały się uwolnić z więzów.

Może uda się zakończyć strajk.

Leadville, Colorado, 30 paźdz. — Przyjechał tutaj W. H. Montgomery, generalny organizator Amerykańskiej Federacyi pracy, w celu załatwienia strajku, jeźli to jest możliwem. Już mówił z reprezentantami obydwu stron i lubo co dopiero pracę rozpoczął — ma nadzieję iż uda mu się położyć koniec strajkowi. Strajk ten wyrządził całej okolicy szkody już na przeszło 2 miliony dolarów.

Dziwny sposób dokuczania żonie.

Philadelphia, Pa., 30 paźdz. — Pani Mary Douglass, żona Dawida Douglass, weterana z Wojny Domowej, poskarzyła się dzisiaj w sądzie na postępowanie jej męża. Małżeństwo to nie żyje razem. Żona powiedziała w sądzie, że Dawid idzie do rozmaitych handlarzy i każe jej przysełać całe ładunki węgla i innych potrzeb i przedmiotów domowych, z poleceniem aby kolektowano przy dostawie. Zdarzało się że dwanaście wozów w jeden dzień przyjechało z rozmaitemi rzeczami do jej domu. Nareszcie i trumniarze, z instrukcyami nabalsamowania jej, zostali do niej przysłani. Nie tylko ona sama ale i jej sąsiedzi cierpią od "figli" mężowskich. To jej się nareszcie sprzykrzyło.

Jeden z trumniarzy nawet zakupił pół tony lodu i z tem przyjechał dla zajęcia się trupem jej. Właściciele składów z kwiatami poprzysełali do jej domu wieńce i kwiaty w tym samym czasie.

Policya aresztowała sędziwego "mężulka", który w ten sposób dokucza żonie a ponieważ nie powiedział nic na swoje usprawiedliwienie, zostanie ukaranym za "popełnianie złośliwości."

7 ofiar cyklonu w Oklahoma.

Guthree, Okla., 30 paźdz. W środę srożył się cyklon w powiatach Lincoln i Payne. Z powodu przerwania komunikacyi, wiadomości są skąpe, lecz tyle wiadomo już, iż 7 osób postradało życie. Cała miejscowość Mitchell została spustoszoną.

Śnieg w Nebrasce.

Omaha, Nebr., 30 paźdz. Po całej zachodniej Nebrasce spadł śnieg na grubość 10 cali, lecz staje się cieńszym za zbliżaniem się do wschodniej granicy Stanu. Pociągi się poopóźniały a w paru miejscach z powodu zawiei pociągi "utknęły" w śniegu.

Cyklon w Arkansas.

Little Rock, Ark., 30 paźdz. Wczoraj straszny cyklon wyrządził ogromne spustoszenie w wschodniej części powiatu Jefferson. Cyklon był 200 jardów szerokim i sprawił straty na wiele tysięcy dolarów. Jest obawa, że wielu ludzi postradało życie. Z powodu złej komunikacyi, trudno dowiedzieć się o ogromie nieszczęścia.

Załamał się most.

Uchrichsville, O., 31 paźdz. — Podczas gdy republikańska parada przechodziła przez most Lugan ulicy do Dennison, dzisiaj po południu, tenże się załamał i 25 konnych jeźdźców wpadło do wody. Wszyscy się poranili, lecz szczęściem żaden nie uszkodził się fatalnie. Jeden koń się zabił a innego trzeba było dobić. Jedna kobieta Niemka, nazwiska niewiadomego, odniosła ciężkie pokaleczenia i wątpią aby żyła. Przytomność umysłu marszałka zapobiegła panice.

Panna Bonaparte wyjdzie za mąż za hrabiego.

Washington, D. C., 1 listopada. — Ślub panny Louisette Bonaparte i hrabiego de Moltke Huitzfelt, z Danii, odbędzie się 10 grudnia w rzymsko-katolickim kościele św. Pawła.

Po ceremonii wydanem zostanie sproszonym gościom śniadanie w rezydencyi Bonapartów przy ulicy "K."

Urządzenia zostały przedsięwzięte na bardzo wystawną skalę. Ceremonią ślubu wykona kardynał Gibbons.

Cesarzowa Eugenia jest matką-chrzestną panny młodej i zawsze bardzo się nią zajmowała. Młodożeńcy na stale zamieszkają za granicą w Europie.

Krwawy koniec "polityki" pomiędzy Polakami w Pennsylvanii.

Wilkes Barre, Pa., 1 listopada. — Wczoraj wieczorem obydwa polityczne stronnictwa wyprawiły demonstracye w miasteczku górniczem Duryea i przyszło do rozlewu krwi i zabójstwa.

Pomiędzy przeciwnymi pochodami przyszło do częstego i krwawego starcia. Franciszek Broński, polski republikanin, pokłócił się i pobił z kilku swymi rodakami. Dzisiaj ciało jego, bez duszy, znaleziono w rowie. Czaszka jego była zupełnie potrzaskaną.

Jan Luby i Andrzej Drotski, Słowacy, pobili się w salonie. Luby wyciągnął długi nóż i zadał głębokie cięcie Drotskiemu w podbrzusze. Raniony skonał dzisiaj wieczorem. Luby, opanowany wyrzutami sumienia, pociągnął nożem po swojem gardle. Izba salonu była morzem krwi. Przywołani lekarze oświadczyli, że śmierć Lubego jest tylko kwestyą czasu.

Górnicy nie przystawają.

Shelburn, Ind., 1 listopada. — Górnicy Shelburn kompanii węglowej nie chcą przystać na skalę myta, jaką podała kompania, a która jest o 2 centy mniejszą od "Star City" myta. Następujące zawiadomienie zostało wystawione w ofisie kompanii:

"Kompania postanowiła rozpocząć pracę na dniu 4 listopada po następujących cenach płacy:

Naładowywacze i popychacze, 29c. za tonę czystych węgli; biegacze maszynowi (machine runners) i odrzucający odpadki węglowe, 11 centów tona; dzienna praca tak samo jak przedtem. Dzierżawa tj. rent domów zmniejsza się o 10 procent."

Groźny pożar w Michigan.

Menominee, Mich., 1 listopada. — Skład drzewa budulcowego Ira Carley, w Ingalls, 17 mil ztąd na północ, pogorzał zapalony w kilku miejscach. Spaliło się dwa miliony stóp drzewa budulcowego. Tartak i skład ocalono. Strata wynosi $50,000.

Ścigany przez dziki.

New York, 1 listopada. — "Dajcie mi nieco wódki, prędko", wykrzyknął dziko-wyglądający człowiek, który ledwo co dowlókł się do domu zajezdnego Karola Augermiller. Połknął "stimulant" skoro mu go podano a potem powiedział, że był ściganym przez całą trzodę dzików na górze Sterling.

Opowiedział, że szedł przez góry z Tuxedo, i puścił się prosto aby skrócić sobie drogę, lecz zabłądził w lesie. Doszedł do wierzchołka góry, z którego — jak mu się zdawało — zobaczył powierzchnię jeziora, i uważając je za staw Sterling, puścił się ku niemu drogą jak najkrótszą. Zaledwie uszedł pół drogi, gdy za nim poczęła gonić cała trzoda dzików. Ponieważ nie miał żadnej broni przy sobie, wskrabał się na drzewo. Przez dwie godziny dziki oblegały drzewo, patrząc na niego zgłodniałemi ślepiami. Już począł myśleć, że dziki będą tak długo tam stały aż nie spadnie z drzewa ze znużenia, lecz miały pomiędzy sobą odyńca z dwoma wielkimi kłami, który był przewodnikiem trzody, i przy końcu drugiej godziny, naczelnik z całą trzodą się oddalił.

Zaczekał kilka minut, potem spuścił się na ziemię i począł biedz czemprędzej ze stoku góry, uważając, że niebezpieczeństwo już minęło. Ubiegł jednakowoż z biedą ćwierć mili, gdy wyszedłszy na miejsce wolne od drzew, posłyszał za sobą odgłos stopów. Obejrzał się i zobaczył, że odyniec biegł na czele całej trzody dzików za nim. Strach dodał mu szybkości w nogach i zaczął biedz o ile mu sił starczyło.

Uciekał dobrze przez kilka minut, kiedy naraz stracił grunt pod nogami i padł całem ciałem naprzód. Już myślał, że jest po nim, lecz natura, zdaje się, przyszła mu na pomoc, i po spadnięciu jakie 15 stóp, począł się kulać w suchych liściach na przestrzeń 40 stóp, kiedy wpadł w suche zagajenie. Przez te przebił się nie zważając na suche gałęzie i kolce i za kilka minut wpadł do miejsca gościnnego Augermiller'a z odzieniem w samych strzępach. Mówił, że miał na sobie dosyć dobry ubiór gdy wyszedł w podróż.

Powiedział, że się nazywa John P. Morsey i pochodzi z miejscowości blizko Spring Valley w powiecie Rockland. Mówił, że trzoda liczyła co najmniej 50 dzików a może ich było nawet i 100.

Pożgani za to, że nosili żółte kapelusze.

Portsmouth, Ohio, 1 listopada. — John H. Bertram z Indian Run, Ky., pożgał niebezpiecznie braci Jana S. i William'a Cuppet za noszenie złotych kapeluszy podczas popokratycznej parady, ktora się tutaj odbyła. William prawdopodobnie umrze.

Usiłowali obrabować pocztę.

Wilkes Barre, Pa., 1 listopada. — Dzisiaj rano wykonanym został śmiały zakus obrabowania poczty w Plymouth. Drzwi wielkiej szafy żelaznej zostały oderwane siłą podłożonej eksplozyi, która wydala takie wstrząśnienie, iż wszystkie okoliczne budynki się zachwiały. Z poczty począł uchodzić dym i przywołano straż ogniową. Okazało się, że iskry z prochu zapaliły miechy pocztowe. Pocztmistrz Collary znalazł wszystko w szafie nietknięte; widocznie rabusie przestraszyli się huku i uszli nic nie zabrawszy.

Ma wielką dyecezyą.

Seattle, Wash., 2 listopada. — Jedyna rosyjska cerkiew na północnem wybrzeżu Morza Spokojnego, na północ od San Francisco, została dzisiaj poświęconą w tymtu mieście przez prawosławnego biskupa Mikołaja od dyecezyi Alaski i wysp Aleutyjskich. Pomagał mu pop Ambroży Wreta i dwóch kandydatów na popów (djaków).

Dekoracye były bardzo wystawnemi. Program zawierał także część muzyczną.

Biskup Mikołaj jest również biskupem całych Stanów Zjednoczonych, które pod nim są jedną dyecezyą.

Nowo poświęcona cerkiew jest 25 tą parafią prawosławną w Stanach Zjednoczonych. Mikołaj mieszka w San Francisco i był dwa razy udekorowany przez cara. W Ameryce jest dopiero cztery lata.

Panika przyczyną śmierci.

Newark, N. J., 2 listopada. — Lambuster Angelo został zabitym a Giusseppe Lincoln niebezpiecznie poranionym dzisiaj w panice jaka wydarzyła się z drobnego przypadku na elektrycznym "trolley" wagonie "Consolidated Traction kompanii".

Wagon był napełniony włoskimi robotnikami, gdy nagle "hubka" elektrycznego motoru zagasła i wielki obłok dymu napełnił wagon. Przerażeni Włosi gromadnie skoczyli do drzwi. Angelo wypadł lub został wypchniętym tak nieszczęśliwie, że uderzył z siłą o ziemię i skręcił kark. Śmierć jego była natychmiastową. Giusseppe prawdopodobnie nie będzie żył. Troje innych odniosło nieznaczne uszkodzenia.

W Canadzie obawiają się McKinley'a.

Toronto, Ontario, Canada, 1 listopada. — Kanadyjczycy bardzo się interesują, jak nigdy przedtem — zbliżającymi się amerykańskimi wyborami. Ogół w całem kanadyjskiem Dominium wolałby widzieć p. Bryan obranym. W Kanadzie nazwisko McKinley od dawna jest połączone z obawą o utratę handlu wywozowego jęczmieniem do Stanów Zjednoczonych, co wyrządziłoby straty na wiele milionów dolarów naszym farmerom; oraz którzy ucierpieliby na zmniejszenie wywozu wełny i innych produktów ziemi i chowu. Wybór McKinley'a oznaczać będzie bez wątpliwości, wyższą taryfę (cło) na kanadyjskie produkta i większą trudność w uzyskaniu wzajemności-handlu (reciprocity.)

Ukryli więcej niż 100 milionów dolarów w złocie.

New York, 2 listopada. — Ludzie "pieniężni" nie ryzykowali nic pomimo iż jest pewność że Bryan przepadnie. Nie licząc wcale bankowych depozytów, obliczono, że kapitaliści ukryli najmniej 100 milionów dolarów w złocie. Na pewno wiadomem jest o ukrytych 70 milionach. Od sierpnia przybyło tutaj 75 milionów dolarów w złocie z zagranicy a z tej sumy jedynie 15 milionów dolarów dostało się do banków.

W tym czasie rezerwa skarbowa zmniejszyła się o przeszło 10 milionów dolarów.

Gdyby była pewność, że Bryan zostanie wybrany prezydentem, to bez żadnej wątpliwości wszystko złoto dzisiaj znajdowałoby się w prywatnem ukryciu.

Bandyci napadli na pociąg.

Hillsboro, Texas, 2 listopada. — Trzech zamaskowanych ludzi powstrzymało dzisiaj wieczorem o godzinie 7ej pociąg pasażerski "Missouri, Kansas & Texas" kolei żel. zdążający na południe. Wskrabali się przez tender i zagroziwszy maszyniście i palaczowi rewolwerami zmusili go do zatrzymania się. Potem zmusili "porter'a" do odłączenia wagonu ekspresowego od wagonów pasażerskich i zniewolili maszynistę do odjechania poza górę, gdzie znów kazali mu odpiąć lokomotywę i w niej odjechać pewną odległość.

Udali się potem do wagonu ekspresowego i tutaj kazali posłańcowi z niego wyjść. Gdy wyszedł zmusili go do powrócenia do wagonu i rozkazali mu wydać im wszystkie pieniądze. Posłaniec, gdy znów wszedł do środka ekspresowego wagonu, zamiast usłuchać nakazu, zatrzasnął i zamknął za sobą drzwi.

W całym tym czasie panowało wielkie poruszenie pomiędzy pasażerami. Rabusie zupełnie nie wiedzieli co począć gdy posłaniec zatrzasnął za sobą drzwi. Maszynista, widząc, że rabusie to pewnie nowicyusze w rabunku, wskoczył na lokomotywę i całą siłą pary wyjechał do Grand View a ztamtąd dał depeszę do Hillsboro.

Szeryf Bell czemprędzej zorganizował siłę podwładnych oraz dostał psy tropnicze i wybrał się bez zwłoki na miejsce zatrzymanych wagonów.

W tym czasie rabusie, nic nie wskórawszy, czmychnęli, lecz jest nadzieja pochwycenia ich za pomocą wytropienia przez psy. Rabusiami byli chłopcy od 17 do 20 lat liczących.

Śnieżyca w Południowej Dakocie.

Huron, S. Dak., 2 listopada. — Wczoraj spadł śnieg na pięć cali, tak że ziemia teraz pokryta jest śniegiem na stopę. Zawieje na północy i zachodzie były bardzo dotkliwemi i farmerzy jeszcze nie są przygotowani na zimę. Pomiędzy Huron a Pierre słupy telegraficzne zostały poobalone i wszystkie druty leżą poplątane na ziemi, tak że od czwartku z Pierre nie ma żadnej komunikacyi telegraficznej. Pociągi jednakowoż są tylko nieznacznie poopóźniane.

Znalazł miech pełen pieniędzy—a potem go stracił.

York, Pa., 2 listopada. Podczas zrywania dachu swojego domu dzisiaj Edward Spangler, farmer mieszkający w Troy, niedaleko ztąd, znalazł miech pełen złotych i srebrnych not pieniężnych. Zanim zdołał policzyć ile pieniędzy znalazł, nadszedł jego parobek William Sullivan i wyrwawszy mu z rąk miech, uciekł z nim. Spangler puścił się za nim w pogoń, lecz Sullivan zagroził odebraniem mu życi — i wreszcie uszedł. Spangler powiada, że niektóre denominacye pieniędzy były $500.

Obecnie policya śledzi Sullivan'a.

Będzie praca jeźli McKinley przejdzie.

Rock Island, Ills., 2 listopada. — "Rock Island Fabryka Pługów" która zatrudnia 400 ludzi gdy jest w pełnym biegu, została zamkniętą na czas nieograniczony i zawiadomienie rozlepione donosi, że praca znów się rozpocznie w poniedziałek 9 bm., jeźli McKinley zostanie wybranym. Zawiadomienie to, oburzyło wielu robotników, z których wielu jest za Bryan'em.

Krwawe czyny zazdrosnego górnika.

Bellaire, Ohio, 2 listopada. — W Georgetown, ztąd niedaleko, Scott Linton pochodzący z East Wheeling, górnik węglowy, postrzelił niebezpiecznie panią Belle Gray w podbrzusze, tak, że żyć nie będzie, potem zastrzelił William'a Metzker a na ostatku tą samą bronią sam sobie życie odebrał. Przyczyną tego wszystkiego była zazdrość.

Nieszczęście w rodzinie pana Radomskiego.

Wielkie nieszczęście nawiedziło rodzinę pana Wawrzyńca Radomskiego w Winonie, Minn., podróżującego agenta "Gazety Polskiej". Oto, jak nam donosi p. R., syn jego najstarszy Albin, liczący lat 20, który urodził się dnia 22go lipca, 1876 r. wyszedł na polowanie i w dniu 30 października o godzinie 10ej do południa przez jakąś nieostróżność się zastrzelił. Śmierć nastąpiła tak szybko, że podobno zdołał jedynie wymówić: "Jezus, już umieram", i skonał.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek do południa.

Państwo Radomscy są niepocieszeni a pani Radomska tak jest wzruszoną z wielkiego żalu, że może pójść wkrótce za synem.

Z niw polskich i słowiańskich.

Baltimore, Md., 27 pźdz. — Sędziowie przysięgli w sprawie Wincentego Kobat przeciw kardynałowi Gibbons i ks. M. Barabasz, proboszczowi kościoła św. Różańca, dzisiaj wnieśli werdykt przyznający $1500 poszkodowania przeciw księdzu. Jestto jeden z dwóch procesów wytoczonych przez małżonków Kobat, każdy o $10,000 za uszkodzenia, które pani K. odniosła. Okazuje się, że jeden ze stróżów kościelnych pchnął panią K. tak silnie, iż się mocno poraniła i ztąd przyszło do sprawy sądowej.

Stevens Point, Wis., 1 list. — Dotąd nie wykryty zbrodniarz chciał w piątek wieczorem zastrzelić Ks. Zielińskiego, proboszcza tutejszej polskiej parafii. Ks. Zieliński siedział przy stole w swem mieszkaniu przy Franklin ulicy, dokąd się był przeprowadził po spaleniu się plebanii przed dwoma tygodniami. Jego gospodyni, Paulina Kalinowska była przy nim i gdy rozmawiali, strzelano z ulicy dwa razy do nich; jedna kula przeszedłszy po nad głową gospodyni wpadła w przeciwległą ścianę a druga utkwiła w kominku.

Policya została zaraz o tem uwiadomiona, lecz dotąd nie wykryła zbrodniarza. Ks. Zieliński ma na noc specyalnego policyanta, lecz tenże przychodzi o 9 ej godzinie wieczorem a zamach wykonano o godzinie ½9 ej.

We wtorek Ks. Zieliński odebrał bezimienny list, w którym zapowiedziano mu, że jeżeli w przeciągu sześciu dni nie opuści miasta, to skończy tu życie.

Już od niejakiego czasu panuje w tutejszej parafii nieporozumienie względem zarządu majątku parafialnego. Wielu żąda, aby parafianie obrali zarząd, któryby dopilnował majątku kościelnego. Po spaleniu się kościoła, rozgoryczenie wzmaga się z każdym dniem.

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery'at Cornion.

"DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Jakób.

Dla tego, abym ci nie połamał kości poczwaro! (*mówiąc to kładzie rękę na ramieniu Piotra i zmusza go aby upadł na kolana*).

Piotr (*z wysileniem*).

Zabij mnie jeśli chcesz (*na stronie*). Ale nie zmusisz, i nie zabronisz mi kochać Ludwiki!

Zasłona spada.

AKT TRZECI.

OBRAZ PIĄTY.

(*Pokój Henryki, drzwi w głębi, okna po prawej, w zagłębieniu na lewo łóżko, w części zakryte zasłoną. Mały stolik z robótkami, krzesła słomiane, lampa na kominku.*

SCENA PIERWSZA.

Henryka (*sama siedzi przy robocie przy stoliku.*

Trzy miesiące, już trzy miesiące upłynęły od owej i nieszczęśliwej chwili naszego rozłączenia. Roger przyrzekł zawiadomić mnie o skutku swoich poszukiwań. Dzień za dniem mija, a on nie przychodzi. On wie z jaką boleścią i niecierpliwością oczekuję wieści o Ludwice, i nie przychodzi!.... O, nadaremnie staram się kłaniać... i wmawiać sobie.... nie tylko dla tego oczekujesz jego przybycia, aby ci przyniósł wieści o twojej biednej Ludwice, nietylko o słowa ci chodzi które z ust jego usłyszysz, ale pragniesz wyczytać w oczach jego myśli, których ci nie wyjawia!.... (*słyszy kroki za sceną*). A to on! on! (*stukanie do drzwi*), (*otwiera*).

SCENA DRUGA.

Henryka Roger.

Roger.

Henryko! (*bierze ją za ręce i patrzy na nią*). Co pani jest?

Henryka.

Nic.... nic!

Roger.

Jesteś wzruszona!

Henryka.

Oczekiwałam pana!.... (*poprawia się*). Oczekiwałam wiadomości które mi pan przynosisz.

Roger.

Nie jeszcze! lecz wkrótce zajmiemy się naszą biedną opuszczoną ale dzisiaj Henryko, chciałbym pomówić o tobie.... o mnie!

Henryka.

Wiem, co mi pan możesz powiedzieć. Z narażeniem życia wyratowałeś mnie z nikczemnej zasadzki, później z całą szlachetnością ofiarowałeś mi środki do życia, których mi brakowało.

Roger.

A pani odmówiłaś chcąc wszystko zawdzięczać swej pracy.

Henryka.

Czyż nie miałam słuszności? Znalazłam w tym domu poczciwą kobietę, która mi dostarcza więcej roboty, aniżeli mi potrzeba, ale wierz mi pan, że mimo to, czuję głęboką wdzięczność za to, co dla mnie uczyniłeś.

Roger.

Czyż nie istnieje między nami żaden inny węzeł? Nie widzisz Henryko, co się dzieje w sercu mojem? Wczoraj jeszcze mogłem nakazać milczenie mojej miłości, dzisiaj muszę wypowiedzieć wszystko. Henryko, ja ciebie kocham! (*Henryka opiera się o poręcz krzesła*). Lecz nie miłością przelotnią, któraby ci ubliżyć mogła, kocham cię od chwili, w której cię ujrzałem drżącą i z rozpaczą, a potem odważną i dumną, stojącą w obronie swojego honoru, prośbą, groźbą i łzami! Kocham cię od chwili, w której usłyszałem pierwsze słowo z ust twoich, a miłość wzbudzona tem słowem, nie zginie, chyba z życiem mojem. Przysięgam na to u stóp twoich, w obec Boga który nas widzi i słyszy! (*Henryka przykłada rękę do serca*).

Henryka (*zaledwie mogąca mówić*).

O źle pan uczyniłeś. Czy podobna, abym ja oddawna nie odgadła tego, co serce ukryć usiłowało! Niestety, aż nadto myśl ta odrywała mnie od tego, co powinno stanowić jedyny cel mojego życia, ale nie trzeba było zmuszać mnie do tego wyznania.

Roger.

Henryko!

Henryka.

Trzeba było pojąć, że ja nie mam prawa oddawać się uczuciom i rozkoszom miłości, dopóki nie spełnione moje posłannictwo! Pozostaw mnie bym spełniła ten obowiązek święty, a gdy ujrzę Ludwikę w moich objęciach i będę miała prawo sama być szczęśliwą, wtedy, o! wtedy powtórz mi, że mnie kochasz, a milczeć ci nie każę! (*podaje mu rękę*).

Roger.

Henryko! droga Henryko! (*chwyta jej rękę i okrywa pocałunkami, w tej chwili stukanie do drzwi*)

SCENA TRZECIA.

Ciż i Picard.

Picard (*za sceną*).

Nie przeszkadzam?

Henryka.

Ah!

Roger.

Picard!

Picard.

Ja sam, sam jeden proszę pana!

Roger.

Czego chcesz? (*do Henryki*). To mój służący.

Picard.

Tak proszę pani, Picard wierny i dyskretny Picard! (*na stronie*). Jakaś subretka, dobrze idzie, dobrze!

Henryka.

Mówże, czego chcesz?

Picard (*tajemniczo*).

Mam panu udzielić pewnej ważnej wiadomości.

Henryka.

Ja muszę odejść na chwilę, muszę odnieść ten płaszczyk, (*idzie ku drzwiom.*)

Picard (*na stronie*).

Idzie zapewne do swojej pani, przystojna dziewczyna.

Roger (*na stronie*).

Zobaczę się.

Henryka.

Za chwilę (*wychodzi*).

Picard (*przy drzwiach zaciera ręce*).

Pani na dole, subretka na górze, doskonale idzie.

SCENA CZWARTA.

Roger i Picard.

Roger.

Jesteśmy sami. Wytłomaczże mi, z jakiego powodu ośmieliłeś się przyjść za mną aż tutaj?

Picard.

Byłem tak nikczemnym, że pana śledziłem!

Roger.

A ty ladaco!

Picard.

Ladaco! wybornie! wracają dawne czasy!

Roger.

Co mówisz?

Picard.

Ladaco, to nie dość dla mnie, ja chciałem pana porzucić, i prosiłem pańskiego wuja, aby mnie od pana odebrał, ale spostrzegłszy że pan zmienił system i zwyczaje, że pan stałeś się napowrót....

Roger.

Czem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPIS KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA.

Homilie na niedziele i święta całego roku przez ks. Ant. Chmielowskiego, M. S. T. $3.00

Jędza. Powieść. Nap. Eliza Orzeszkowa. - - $1.50

Kochanek Małgosi (typy gatunkowe) napisał Edward Lubowski. - - - - - - $2.00

Król Krak i królewna Wanda. Opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży, przez autora "Bitwy pod Raszynem". Z 8 obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem $2.25

Młodzi Żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej, napisał Mayne-Reid, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i złoconym tytul. $1.75

Mały lord. Powieść dla młodzieży, napisała Frances Hodgson Burnett, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $1.75

Moi Znajomi. Martwa natura. Urbanowa. Morze. Ksawery. W starym młynie. Moja Cioteczka. W winiarskim forcie. Józik Skokacz. Maryśka. Lalki moich dzieci. Banasiowa. Anusia. Z cmentarzy. - - - - - - $1.50

Mieszkaniec Puszczy. Powieść Cooper'a dla młodzieży opracowała M. J. Zaleska. Z 5ciu obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnemi i złotemi wyciskami - $1.75

Marya Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku Chwale Bożej i Czci Niepokalanej Panny Maryi. Ułożył ks. J. Krośniński. Pięknie oprawne w czarną cielęcą skórkę z ślicznymi wyrobami pozłacanymi z perłowej macicy z złotym tytulikiem i klamerką, pozłacane brzegi. $3.50. teraz tylko $1.40

Marya Nasza Pomoc ta sama. Ozdobnie oprawne w miękką czarną skórkę z pozłacanymi brzegami i tytulikami. $1.60 teraz tylko 64c.

Nowy Zbiór Powinszowań dla użytku młodzieży oraz wierszy okolicznościowych dla osób dorosłych zebrał i napisał wierszem i prozą F. A. Zygmunt. - - 50c.

Nauka leczenia zwierząt domowych. Przez Pohlweis'a. 22gie wydanie zupełnie przerobione przez Dr G. Felisch'a, powiatowego weterynarza w Inowrocławiu. Z 66 drzeworytami w tekście. W mocnej oprawie z czarnymi wyciskami - - - - - - $1.50

Ołtarzyk Polski ta sama. Ozdobnie oprawne w kość, z posrebrzanymi wyrobami i aksamitu, okute mocno i z klamerką posrebrzaną, z pozłacanymi brzegami. $2.00 teraz tylko 80c.

Ołtarzyk Polski ta sama. W białej i niebieskiej oprawie, z pozłacanymi i posrebrzanymi, ślicznymi wyrobami z trzema pozłacanymi medalami, mocno okute z pozłacaną klamerką i pozłacanym brzegami. $2 25. teraz tylko 90c.

Odgłosy Gór i Dolin. Powieści z dawniejszych i nowszych czasów dla młodego wieku, napisała M. J. Zaleska, z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Ogród wiejski. Popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów oraz podręcznik do nauki ogrodownictwa przez Franciszka Goeschke, starego ogrodnika i nauczyciela ogrodnictwa w Pruszkowie (z drzeworytami w tekście.) - - - - - - 50c.

Opisy i przygody z podróży po różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wł. Anczyc, z 6 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z wyciskami i złotym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Opowiadania. (Dr. Antoni J.) Dwa tomy. I zawiera: Senatorska Dola. — Chamska Dola. — Palestrant z XVIII wieku. — Pan Balcer z Godzimierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej warowni. — Emir Rzewuski. — Początek handlu polskiego na Czarnem Morzu i żegluga po Dniestrze. — Jeden ze szczepów zasłużonego roku. — II. Hrabia Redux. — Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy Władyka. — Z dziejów Polesia. – Alex Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski. - - - - - - $5.00

Ogród Warzywny jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. Na żądanie komitetu Towarzystwa gosp. roln. krakowskiego opisał Karol Langie, członek nadzw. Akademii Umiejętności w Krakowie i komitetu Tow. gosp. roln. krak. - - - - - - $1.00

365 Obiadów za pięć złotych przez Lucynę C. autorkę kursu gospodarstwa dla kobiet, jedynych praktycznych przepisów poradnika porządku itd. - - - - $3 00

Przygody Myśliwskie młodych osadników w Afryce Południowej. Napisał Mayne Reid. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska Z 12 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem. - - - - - - - $1.75

Porwana Siostra, napisał Mayne Reid. Przekład P. S., z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, ze złotymi i czarnymi wyciskami i złoconym tytulikiem - $1.65

Puszcza wodna w lesie. Napisał Mayne-Reid. Przełożyła M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - $1.65

Połów potworów morskich, napisał Mayne Reid. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. (Z 8 rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnemi wyciskami i złoconym tytulikiem - - - - - $1.75

Powieści z 1001 Nocy dla młodzieży, przekład polski podług A. L. Grimm'a. Z 6 rycinami kolorowanemi. W mocnej oprawie z litograficzną okładką. - - $2.00

Powieści Niemoralne, obrazki z życia rzeczywistego, napisał Edward Lubowski. Zawiera: 1) Papo. 2) Niedobrani. 3) Stara żona. 4) Takie wszystkie. - $2.00

Pierwsze walki. Powieść. Przekład z włoskiego Emilii Kułakowskiej. - - - - - - 75c.

Pszczolnictwo praktyczne czyli chów pszczół w ulu ramowym zastosowanym do naszego klimatu przez ks. Jana Dolinowskiego z ulepszeniami praktycznych pszczolarzy. (Z wielu rycinami w tekście i na oddzielnych stronnicach.) $1.50

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W Pierwszej Księgarni Polskiej

WŁ. DYNIEWICZA,

532 Noble Str., Chicago, Ills.

— nabyć można —

Żywot Pana i Zbawiciela

JEZUSA CHRYSTUSA

I BOGARODZICY DZIEWICY

MARYI,

wydał ks. dr. Łukowski.

Z wieloma rycinami, format 9x11 cali, zawiera 750 stronnic wyraźnego czytelnego druku, oprawne w angielskie płótno, marmurowe brzegi, z wyzłacanemi tytułami na grzbiecie i okładce.

Cena 4 dolary.

Żywot Bogarodzicy Najświętszej

PANNY MARYI

I JEJ OBLUBIEŃCA

ŚW. JÓZEFA,

połączony z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych czcicieli Maryi, opracowane podług O. Benedyktyna, ks. Beat. Rohner'a.

Z przedmową Jego Książęco — Arcybiskupiej Mości Dr. Fr. Alberta Eder, Księcia Arcybiskupa w Salzburgu.

Polecone przez 33 Książąt kościoła św.

Ozdobione 8 ślicznemi obrazkami kolorowemi i przeszło 700 drzeworytami.

Cena 4 dolary.

☞ Przesyłkę opłacamy sami. Dzieła tego nie sprzedaje się po zniżonej cenie bo cena ustanowiona jest już najniższa.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romansę, opowiadania i sztuczki teatralnę. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Ar moki lenkiszkai?

Jagu moki, ir esi miletojas grażiu skaitimu, tai parsigabenk saw kningu istoriniu, apisaku, moksliszku, su dainelems, giesmems, giwenimus Szwentuju, maldu kningas su na toms, su szposais, moksliszkas ir t. t. raszikite tegul prisiuncze jiums **Kataloga Kningu, Pirmutinia Kniginia Lenkiszka Ameriko,** ant tokio adreso:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str. Chicago, Ill.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wroblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, M. Brzeziński, 635 Henenpin St i Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 35 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józ. E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN. M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

☞ W koloniach polskich w Ameryce, gdzie nie ma księgarń polskich chcący trudnić się sprzedażą książek polskich do nabożeństwa, religijnych i powieściowych mogą ładny pieniądz zarobić. Po warunki i rabat należy się zgłosić do pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza. 532 Noble Str., Chicago, Ills. Szczególnie ludzie bez pracy mogą prowadzić dobry interes sprzedażą książek. x

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

50. Mieszaninka.

Powykrajać foremką kulki z marchwi, galarepy, brukwi i kartofli, wrzucić to do roztopionego masła, posypać koprem, potem mąką, zasmażyć, wlać trochę buljonu, wsypać cukru i tuszyć do miękkości jarzyn.

51. Bulwa włoska (Topinambour).

Obrać z łuski, ugotować w rozsolonej wodzie, odcedzić i zalać masłem z sucharkiem lub szodowym sosem na wydaniu.

52. Jarzyny na parze w rodzaju leguminy.

Utuszyć z masłem każdą z osobna jarzynę, jako to: groszek, kalafiory, marchewkę, zielone fasole, szparagi, galarepę, kapustę bruxelską, słowem wszystkie jarzyny, jakie się w jednej porze znajdują. Wysmarować rądel lub formę masłem, osypać tłuczonym sucharkiem, i układać jarzyny, przelewając po trochu co parę rzędów następnym sosem: — Wziąć szklankę śmietanki, łyżkę cukru, rozbić to mocno z czterema żółtkami, i użyć do zalewania jarzyn. Skoro się forma napełni, jeszcze trochę zalać, przykryć, wstawić do większego rądla w którym powinno być wrzącej wody na dwa palce, i gotować godzinę. Wydając wywrócić na półmisek, i zalać masłem podsmażonem z sucharkiem.

NB. Sosu robi się stosownie do ilości jarzyny; służy on tylko do sklejenia, aby wypadła w całku.

53. Szparagi.

Oskrobać z włókien wzdłuż szparagi, uciąć zbyt długie łodygi, powiązać w pęczki, i gotować w rozsolonej wrzącej wodzie do miękkości. Wyjąć na sito, niech ściecze, poczem wyłożyć na półmisek główkami do środka, (odjąwszy nici, któremi były związane), zalać roztopionem masłem z sucharkiem, lub szodowym sosem.

54. Borowiki tuszone.

Młode i zdrowe borowiki pokroić w paski; oparzyć wrzątkiem, odcedzić i włożyć do rądla. Podsmażyć drobno usiekaną cebulę w maśle, zmieszać z grzybami, posolić, popieprzyć, niech się tuszą; potem włożyć parę łyżek śmietany, pomieszać i wysadzić z nią grzyby tak, aby śmietana w maśle nie oparzając, lecz należy je bardzo starannie oczyścić i otarć z piasku.

55. Rydze smażone.

Młode rydze wytrzeć z piasku i posolić. Roztopić łyżkę masła na patelni, ułożyć rydze jeden przy drugim, podsmażyć, a skoro sok puszczą i za przerznięciem nie będą czerwone we środku, natenczas gotowe.

56. Grzyby maślaki, czyli koźlaki.

Oczyścić, ociągnąć wrzącą wodą, scedzić, pokroić w paski, posolić, i tuszyć na wolnym ogniu, póki sos obficie z nich wychodzący się nie wysadzi. Podsmażyć trochę usiekanej cebuli i pietruszki w łyżce masła, włożyć do grzybów, popieprzyć i tuszyć do wydania.

57. Ogórki tuszone do sztuki mięsa baraniej lub pieczeni wołowej.

Kilka lub więcej świeżych ogórków obrać starannie, pokroić wzdłuż, posolić i tak zostawić na pół godziny. Rozpuścić łyżkę masła, podsmażyć w niej drobno usiekaną cebulę, zmieszać z ogórkami i smażyć póki nie zmiękną. Nakoniec osypać ogórki mąką, podtuszyć, zalać dobrym buljonem, zagotować, a na wydaniu ugarnirować niemi mięso.

Można tak samo tuszyć ogórki kwaszone.

Różne smaczne garnitury do jarzyn.

Mózgi cielęce lub wołowe.

Wziąć mózgu od dwóch głów, odjąć plewy, wymoczyć spuścić do wrzącej zasolonej wody (dolawszy wprzód do niej parę łyżek octu), jak się zagotują, odcedzić, ostudzić obrać z żyłek, pokroić w płaskie kawałki, umoczyć w rozbite jaja osypać sucharkiem i smażyć na maśle na obie strony; aż się zarumienią.

Służą na garnitur do różnych jarzyn

Kotleciki z mózgu do jarzyn.

Z dwóch głów ugotowane mózgi przetrzeć przez sito włożyć dwie łyżki tartej bułki, trochę angielskiego i prostego pieprzu; usmażyć usiekaną cebulę w łyżce masła, dodać trochę usiekanej zielonej pietruszki, dwa żółtka, jedno całe jaje, wymieszać to razem, formować kotleciki, umoczyć w rozbite jaje, osypać sucharkiem i smażyć w roztopionem maśle.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE PREMIE

dla Abonentów "Gazety Polskiej".

Mając swej własności 30 akrów gruntu w odległości tylko 8¾ mili angielskiej od ratusza (Courthouse) w mieście Chicago, od przeszło siedmiu lat zakładam *Szkółkę* drzew cieniodajnych, drzew owocowych i krzaków czyli krzewów. Utrzymuję w swej Szkółce dwóch biegłych i w swym fachu wykształconych ogrodników – jeden będąc ogrodnikiem blizko 40 lat, zakładał w wielkich dworach polskich sady, ogrody i lasy i te pielęgnował; drugi pracował stale 21 lat w różnych ogrodach w starym kraju — są mi pomocą do założenia Szkółki. Drugą również ważną pomocą do założenia Szkółki są katalogi, które pościągałem z innych szkółek w Ameryce, z Warszawy i z Erfortu.

Ze swej Szkółki wysełać będę wszystkie drzewa: cieniodajne, owocowe, wina, agresty, maliny, poziomki (świętojanki), róże, jaśminy, bzy i wszystkie inne krzewy ozdobne. — Wszystkie drzewa i krzewy, które rosnąć mogą w Ameryce.

Drzew cieniodajnych jest 90 gatunków;
Morwów jest 4 gatunki;
Jabłoni dających owoc latową porą jest 17 gatunków;
Jabłoni dających owoc jesienny jest 19 gatunków;
Jabłoni dających owoc zimowy jest 68 gatunków;
Gruszów dających owoc latem jest 21 gatunków;
Gruszów dających owoc jesienny jest 28 gatunków;
Gruszów dających owoc zimowy jest 10 gatunków;
Brzoskwiń jest 37 gatunków;
Aprykozów jest 15 gatunków;
Śliw jest 50 gatunków.
Wiśni i Czereśni jest 31 gatunków;
Winogradu jest 46 gatunków, dających owoc od początku Sierpnia do późnej jesieni;
Malin jest 17 gatunków;
Poźeczek czyli Świętojanek jest 14 gatunków;
Agrestu jest 8 gatunków;
Jeżyn jest 12 gatunków;
Róż jest kilkaset gatunków, z których powybieram do katalogu tylko te, które w ogrodzie przez zimę przetrwają;
Ozdobnych krzewów jest 83 gatunki;
Truskawek jest 27 gatunków.

Obecnie dla miejscowych parków i ozdobienia ulic wysełam drzewa cieniodajne, od 10 do 15 stóp wysokie, które mój ogrodnik zasadza, gwarantując za każde drzewo, że rosnąć będzie.

W pierwszym numerze "Gazety Polskiej" od Nowego Roku, która niezawodnie obejmować będzie całe trzy arkusze po 8 stronnic, zamieszczony będzie katalog i cennik drzew i krzewów. Do tego czasu oczekuję odbioru drzew karłowych owocowych z Warszawy, które to drzewa można chodować w wazonach w pokojach, lub piramidalnie, stożkowo albo na sznurach prowadzić w ogrodzie. Zamiejscowym, którym się będzie drzewa lub krzewy wysełać czy to w premii czy to za pieniądze, załączać się będzie instrukcye, jak sadzić i chodować.

Polaków w Ameryce jest blizko dwa miliony, a "Gazety Polskiej" rozchodzi się tylko około ośm tysięcy. Na każdy Nowy Rok drukuje się "Gazety Pol." jeszcze raz tyle ile jest abonentów. Tego przyszłego Nowego Roku tak samo będzie się drukowało 16 tysięcy, lecz czy to wystarczy, trudno odgadnąć.

Jak lud polski jest zamiłowany w drzewach owocowych, mam przekonanie, gdy przed kilku laty byłem wiosenną porą na mej farmie w Wisconsin. Gdy się dowiedziano, że drzewka owocowe przybyły do którego miasteczka na sprzedaż, kto tylko mógł, pozostawiał orkę i siejbę a dążył kupować drzewka, nie pytając nawet jakie są, kiedy i w którym czasie rodzić będą, płacąc co żądano. Dla tego spodziewam się, że Polacy mając pewność, jakie i od kogo drzewka odbierać będą, czy to w premii lub za pieniędze, bardzo licznie będą zapisywać się i przysełać przedpłatę na "Gazetę Polską", aby tylko ten pierwszy numer Noworoczny "Gazety Polskiej", w którym będzie podany katalog drzewek, otrzymać. Z tej przyczyny, kto tylko może, niech przedpłatę na "Gazetę Polską" przyseła jak najprędzej, aby nie zabrakło pierwszych numerów. Kto zaś nie chce trzymać "Gazety Polskiej", a chciałby mieć pierwszy numer z katalogiem drzewek, niech przyśle przynajmniej za 5 centów znaczek pocztowy na przesyłkę, i to jeszcze przed Nowym Rokiem—jak najprędzej.

Cena drzewek będzie podług najniższych cen Szkółek amerykańskich, które agentów nie opłacają, bo dla mej Szkółki wystarczy za agenta "Gazeta Polska". Każdy abonent "Gazety Polskiej" w tej samej wartości, jak książki i inne artykuły, może odbierać drzewka i krzewy.

Kto przyśle na "Gazetę Polską" na rok 1897, odbierze w premii za jednego dolara.

Kto przyśle na dwa lata (1897 i 1898), odbierze w wartości za 2 dolary i 50 centów. Kto wybierze więcej niż premia wynosi, resztę dopłaci.

Służę Wam, kochani Rodacy, blizko 25 lat "Gazetą Polską" i polskiemi książkami, a dałby Bóg, abym swą Szkołką przy "Gazecie Polskiej" mógł Wam służyć drugie 25 lat.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Jana Okunnierz. Pisał 10 marca z Hamburga, że jedzie do mnie, a dzisiaj nie wiem gdzie się znajduje. M. Zawileński, Torrington, Conn.

Poszukuję moich znajomych Ksawerego Wojnowskiego, Jana Stefańskiego i Jędrzeja Woźniaka. Pochodzą z Galicyi, ze wsi Jaszczurowy, powiat Jasło. Wincenty Baran, Derthick, Athens Co., Ohio.

Poszukuję St. Gorczycę i J. Pietruszewskiego. Pierwszy jest dłuższy czas a drugi dopiero rok w Chicago. Obydwaj pochodzą z Galicyi z miasta Krosna. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu lub oni sami, proszę mi donieść. S. Przychocki, 731—3 str., Philadelphia, Pa.

Podziękowanie.

W imieniu wielu członków tow. św. Wojciecha w Braddock, które było obecnem przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół polski w 13ej wardzie, w Pittsburgu, składam serdeczne podziękowanie państwu Maciejostwu Krzyżosiak za serdeczne i gościnne przyjęcie w swym domu, do którego zaprosili więcej jak połowę członków tow. i ich mile ugościli. Wszyscy serdecznie dziękujemy sta ropolskiem: "Bóg zapłać!"

F. K., jeden z obecnych.

Poszukuję Piotra Na rockiero. Jest młynarzem ze Starego Kraju. Ktoby wiedział o nim, lub on sam, proszę się zgłosić pod adresem: Nick Gerisch, Marquisville, Polk Co., Iowa. (Dec. 1 96.)

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Uprzaszam Szan. Rodaków, ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie uwiadomił.
Wojciech Klawinowski, Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Poszukuję towarzyszki życia, panny lub wdowy, od lat 30 do 32. Może mieć jedno dziecko. Mam dwóch chłopców, najmłodszy lat 5. Mam lat 36 i posiadam kilka set dolarów. Proszę się zgłosić listownie pod adresem:
Ignacy Daniela, L.B. 10, Nelson, B. C., Canada. (40—43)

Poszukuję mego brata Józefa Janickiego i siostry Antoniny (z domu Janick). Wyjechali do Ameryki: brat Józef z Borówna a siostra Antonina z Pruszcza. Dokąd w Ameryce pojechali, nie wiem.
Proszę was bracie i siostro przyślijcie mi swoją adresę, albo jeżli który z naszych przyjaciół o nich wie.
Anastazya Kubalewska, (z domu Janicka).
Adresować proszę:
Michał Kubalewski, Lemont, Cook Co., Ills. (42—44)

Poszukuję swego męża Wawrzyńca Gutwieńskiego; jest rodem ze Szczepanowic, z powiatu tarnowskiego w Galicyi. Przed dwoma laty przebywał w Pittsburgu a teraz nie wiem gdzie się znajduje.
Ktoby z szan. rodaków wiedział o nim lub on sam, upraszam mi donieść pod adresem:
Agata Gutwieńska, 609 School Alley, South Bethlehem, Pa. (42—43)

Potrzeba Nauczyciela.

Taki który może złożyć egzamin na dostanie 2 giej lub 3-ciej klasy certyf katu. Mam dobrego nauczyciela, który dopomoże do złożenia egzaminu. Pensya jest $35 na miesiąc. Szkoła rozpoczyna się 4 listopada lub w końcu paźdz i trwa 5 miesięcy. Za to na drugi rok łatwo dostanie 45 lub 50 dolarów na miesiąc.
Rev. Jos. I. Klein, Plantersville, Texas.

Poszukuję brata stryjecznego Józefa Paradowskiego. Pochodzi z W. Ks. P., ze wsi Huta Padniewska. Przeszło cztery lata jak przyjechał do Ameryki. Ktoby z szan. rodaków wiedział o nim lub on sam, proszę się zgłosić pod adres:
Józef Paradowski, 2329 Ann str., Port Richmond, Philadelphia, Pa.

Poszukuję Słowaka Józefa Leszko. Jest on wzrostu średniego, bez zarostu, liczy lat 23, niedawno przyjechał tu z Minnesoty, gdzie mieszka jego siostra i szwagier Michał Knut. Kto mi wskaże jego adres dostanie $5 nagrody.
Stanisław Zajdel, Luxor, Westmoreland Co., Pa.

Poszukuję Michała Myszewicza. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii płockiej, powiatu płońskiego, gminy Sarnowo, ze wsi Gomowo. Ktoby z szan. rodaków wiedział o jego pobycie, proszę mi donieść pod adresem:
Józef Brudzieński, 923 Washington str., Braddock, Pa.

Poszukuję Jakóba Wojtowicza. Ja i on razem wylądowaliśmy w grudniu 1892 r. Pochodzimy z powiatu jasielskiego, ze wsi Zarnowca, w Galicyi.
M. Pelczarski, L. B. 736, Chicopee Falls, Mass.

Poszukuję mego znajomego Józefa Bukowskiego. Pochodzi z W. X. P., powiatu inowrocławskiego. Ma przebywać w Cleveland, O. Ktoby z rodaków wiedział o nim, proszę mi donieść.
Szymon Federkiewicz, L. b. 143, Wampum, Pa.

Poszukuję Aleksandra i Jana Bordynów. 4 lata temu mieszkałem u ich rodziców pn. 606 E. 3cia ul., Wilmington, Del. Zeszłej jesieni pisałem dwa listy pod wyżej wymienionym adres, lecz żadnej odpowiedzi nie odebrałem.
Jan Reszka, 77 Chrystie str., New York City.

Ja Jan Dyszeński, z powiatu jarosławskiego, miasteczka Pruchnik, poszukuję Tomasza Osadę, który miał się znajdować w Milwaukee, Wis.
Jan Dyszeński, 14 Division str., New Castle, Pa.

Proszę pana Józefa Zając podać mi swój adres, bo mi zaginął. W. Boniec, 514 W. Chestnut str., Leadville, Colo.

Upraszam księdza Stanisława Radziszewicza łaskawie podać mi swój adres, gdyż chcę się osobiście skomunikować.
Gustaw Śmiechowski, 138 Forbes str., Amsterdam, N. Y.

Poszukuję p. Anny Cygan. Pochodzi z Galicyi z parafii Błażowa. Przed rokiem była w Newark, N. J. Fr. Tynek, L. B. 255, Chicopee Falls, Mass.

Poszukuję Izydora Franckowskiego, który ma przebywać w Buffalo, N. Y. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się raczy zgłosić do:
Fr. Tichewicz, 702 W. 17 str., Chicago, Ills.

Poszukuję w ważnym interesie Michała Kilenckiego; pochodzi z gubernii suwalskiej, powiatu sejny, gminy Lejpuny, wsi Gajłon. Jest wzrostu średniego, blondyn.
J. Szmyt, Combination Roll Rubber Co., Bloomfield, N. J.

CHICAGO.

Ofiara prześladowania przez rodaków.— W czasie chwilowego obłąkania Jan Piotrowski w przedmieściu Sobieski (West Hammond) popełnił samobójstwo rano w środę przeszłego tygodnia. Gdy go znaleziono, krótko po dokonaniu zamachu na swoje życie, wymówił kilka niezrozumiałych słów i wydał ostatnie tchnienie, zanim zdołała przybyć pomoc lekarska.

Piotrowski był dawniej szeregowcem w kompanii "F.", piętnastego pułku piechoty (wojska rządowego) i honorową "deszarżę," po wysłużeniu wzorowo 8 lat, dostał na dniu 5 lutego, 1895 r. Papiery od jego przełożonego komendanta wykazywały, iż chwalebnie i wzorowo się zachowywał.

W czasie wielkiego strajku w r. 1894, Piotrowski, wraz ze swą kompanią, rozkwaterowany był w przedmieściu Kensington i podczas jego pobytu tamże, wysłany był pełnić służbę stróża mostu kolejowego Michigan Central kolei blizko Hammond. W miejscu tem ściągnął na się nienawiść wielu strajkierów, którzy grozili odebraniem mu życia, skoro się tylko okazya nadarzy.

Krótko po uzyskaniu "deszarży" czyli uwolnienia od wojska, Piotrowski udał się do Sobieski i tam pojął za żonę jedną z pięknych dziewcząt polskich miasteczka. W wieczór jego wesela, na dom jego napadła banda zawadyaków, lecz została odpędzoną. Banda ta wróciła na drugą noc i Piotrowski poznał w niektórych napastnikach dawniejszych strajkierów, którzy zagrozili pozbawieniem go życia. Usiłował ich uspokoić, lecz ci rzucili się na niego i w bitwie jaka nastąpiła, Jan Kwojak (?) został ogodzony kulą w samo serce — i śmierć jego była natychmiastową. Inny Klemens Krukowski został niebezpiecznie raniony w nogę.

Lubo sędziowie przysięgli koronerscy uwolnili Piotrowskiego z wszelkiej winy, stał się innym zupełnie człowiekiem. Czasami był w przygnębionem stanie i wtenczas frasunek topił w gorzałce. Sąsiedzi często mu docinali, mówiąc, iż jest mordercą. Przyszło do tego, że go zupełnie od siebie odosobnili.

We wtorek przeszłego tygodnia udał się do Hammond i tam wstąpił do kilku salonów. Gdy wrócił późno do domu był w stanie graniczącym z szaleństwem. Kupił rewolwer i krótko po wróceniu, zagroził iż pozbawi żonę i dziecko życia.

Piotrowska wybiegła z dziecięciem z domu i schroniła się do sąsiada. W tym czasie na pół obłąkany Piotrowski wszędzie szukał żony a gdy jej nie znalazł, wrócił do domu. Tam usiadł na schodach a w chwilę później dał się słyszeć huk strzału. Stróż nocny znalazł go leżącego na schodach bez duszy z kulą w boku. Stróż przywołał ludzi na pomoc i z ich pomocą wniósł Piotrowskiego do domu, gdzie w paru minutach wyzionął ducha. Zawiadomiono koronera i oględziny odbyły się w środę wieczorem.

Często słyszano Piotrowskiego wyrażającego się, że jest nieukontentowanym ze spokojnego życia jakie prowadził od czasu ożenienia się i wyrażał się, iż wolałby być ze swymi towarzyszami w 15-ym pułku; gdy pułk ten stał w Fort Sheridan, przed udaniem się tegoż na zachód, często tam zajeżdżał i swoich kolegów odwiedzał.

— Osadzona w więzieniu za dług.— Pani Emma Tilley, z pn. 525 West Lake ul., w piątek została zabraną do więzienia powiatowego na mocy "dłużnego mittimus."

Kompania "American Wringer Co." sprzedająca wyżdżymaczki zaskarżyła ją o $14 a ponieważ nie mogła tej kwoty zapłacić, została zabraną do więzienia.

Pani Tilly jest krawcową i ma troje małych dzieci. Niedawno temu kupiła niektórych przedmiotów od Wringer kompanii na wypłatę. Nie mogąc znaleźć pracy, opóźniła się w wypłatach. Większą część jej ruchomości zabrano jej za dług a za resztę sumy dłużnej kompania uzyskała w sądzie "judgment" i na mocy tego "judgment" została zabraną do więzienia.

Oficyaliści Wringer kompanii zaś utrzymują, że zmuszeni byli tak sobie postąpić ponieważ pani Tilley po zrobieniu małej wpłaty odmówiła zapłacenia reszty należytości.

— W piątek, 30 paźdz., w południe powieszonym został Julius Manow za zastrzelenie Carey'go B. Birch, kasyera kompanii kablowej "West Chicago Street R'y Co." Egzekucya odbyła się w podwórzu więzienia powiatowego.

— Złoto do Chicago. — W środę przeszłego tygodnia w jednym wagonie pociągu Baltimore & Ohio kompanii przybyło z New York City w złocie $2,250,000 dla podskarbu tutejszego. Wagon ten miał straż dobrze uzbrojoną w rewolwery i karabiny. "Wycofywanie" złota z tutejszego pod skarbu zniewoliło rząd do przesłania tu złota, aby wypłacać było można według zażądania.

— W piątek szef policyi Badenoch nakazał urzędnikom licencyjnym aby ściśle wykonywali paragrafy "ordynansu chlebowego." Ordynans ten wymaga, żeby piekarze następlowali każdy bochenek chleba ile waży oraz nazwiskiem piekarza. Urzędnicy ci dostali nakaz konfiskować wszystek chleb, który jest sprzedawanym w pogwałceniu tego ordynansu. Muszą odwiedzać piekarnie przynajmniej raz na tydzień i wykonywać ścisłą inspekcyę. Każdy pogwałcający ordynans zostanie aresztowanym i skazanym na grzywnę.

Tym razem jest to pierwszy raz od lat wielu, w którym ordynans ten ma być wypełnionym.

— W czwartek wieczorem o godzinie 6:30 zgorzała fabryka fortepianów firmy "House & Davis" w przedmieściu Desplaines. Strata wynosi $50,000. Ogień wybuchł w bezmencie. Spaliło się 25 nowych wykończonych fortepianów i 150 w procesie budowy. Fabryka była głównem przedsiębiorstwem mieszkańców Desplaines.

— Od blizko dwóch tygodni salony stały się celem "wizyt" rabusiów i okradanie salonów jest na porządku dziennym. Rabunki są tak częstemi, że trudno o wszystkich podawać. Rabusie ci zastąpili miejsce "długich i krótkich."

— W "argumentacyi" politycznej, w niedzielę rano na rogu Monroe i Desplaines przyszło do "ogólnej" bitwy, w której trzech ludzi zostało niebezpiecznie pożgany nożami. Jeden z nich Brown prawdopodobnie umrze a dwóch drugich Tim. Sullivan i Michael Shane odnieśli tylko cielesne rany. Bójka miała miejsce najprzód w salonie a potem na narożniku. Policya rozpędziła cały tłum bijących i dwóch ludzi aresztowała.

— Konwokacya matek. Trzecia roczna konwokacya matek odbędzie się w hali Handla w dniach 11 do 14 listopada. Udział wezmą niektóre najznakomitsze obywatelki naszego grodu. Wstęp bezpłatny.

— Potrzaskał sobie czaszkę i umarł. Louis Butler, liczący lat 14, który mieszkał pn. 25 Flournoy ul., umarł w szpitalu powiatowym w niedzielę wieczorem na zranienie, które poniósł rychło tego samego dnia.

Butler i August Gerber szli po torze kolejowym w Stock Yardach gdy nadciągnął pociąg frachtowy. Młody Butler usiłując czemprędzej namknąć się z drogi, potknął się i upadł z taką siłą na szynę głową, że czaszkę rozłupał.

— Nieszczęście kolejowe.— Lokomotywa "Chicago & Alton" kolei żelaznej w poniedziałek rano przejechała na śmierć 7 letnią Annę Vandewald, z pn. 2844 Cologne ul. i poraniła ciężko 9 letnią Ellę Berkman, z pn. 2475 Cologne ul. Przypadek ten wydarzył się o godzinie 8:45. Dzieci udawały się z książkami i tablicami do szkoły po Joseph ulicy i gdy weszły na tor Alton kolei zajęte rozmową nie zauważyły iż nadjeżdża lokomotywa.

— Jednym z najstarszych wyborców w Chicago jest doktor Robinson Tripp, liczący lat 92, zamieszkały no. 2022 Indiana ave. Jest tak słabym, że musiano go w powozie zawieść do głosowania.

Sędziwy doktor jest mieszkańcem miasta naszego od 1 lipca, 1834.

— "Nazywam się Józefina Kastrowska i mieszkam w domu przy Jefferson ulicy," rzekła polska dziewczyna, którą policya znalazła bezprzytomną o godzinie 10:30 wieczorem na Wells ulicy blizko Chicago ave.

Gdy policya z East Chicago ave. stacyi znalazła ją, poznała, że została obrabowaną i pozbawioną przytomności. Na drugi dzień była jeszcze tak odurzoną, że jedynie zdołała wypowiedzieć powyżej podane słowa i musiano ją oddać w opiekę matrony policyjnej. Następnie jednakowoż przyszła o tyle do zmysłów, że ją odesłano do domu.

— Mały parowczyk popłynie do Venezueli. W niedzielę po południu przypłynął mały parowiec "Elsa", z Sandusky, Ohio, i wypłynie po zatoce meksyńskiej do Venezueli. W południowej odnodze rzeki parowiec ten wprzód zostanie nieco zreperowanym i dobrze "przejrzanym" a potem popłynie dalej w podróż do Ameryki Południowej. "Elsa" jest nowym parowcem, zbudowanym przeszłego roku, 61 stóp długim. Podróż po jeziorach do Chicago była bardzo burzliwą.

— Ulotnił się Otis F. Hall, zaufany klerk firmy stock yardowej Stockman's Commision Company oraz z nim znikło $26,000 w gotówce.

Wskutek czego firma ta zmuszoną była ogłosić niewypłacalność.

— Mały parowiec kanałowy "China" z ładunkiem kartofli, w czasie stania przy doku "St. Paul" śpichrza, blizko Kinzie ul., zatonął w wodach rzeki w poniedziałek rano z powodu uderzenia w niego wielkiego parowca "Lycoming" należącego do Anchor linii.

Właściciel "China" kapitan Bradley Holley o mało co w tem zderzeniu nie przypłacił życiem.

Zderzenie nastąpiło z powodu nie zrozumienia się w dawanych sygnałach. Parowiec kanałowy miał ładunek 1,000 buszli kartofli, które będą całkowitą stratą. "China" przyjechała z Peoria w czwartek.

— Przypadkowo zastrzelony przez kolegę.— Stanisław Pijanowski, liczący lat 17, został postrzelony w głowę i na miejscu zabity w poniedziałek rano przez Jana Harkins, liczącego 19 lat, w czasie gdy obydwaj znajdowali się na polowaniu w blizkości przedmieścia Lemont.

Mieli ze sobą sztucer i już od dwóch godzin znajdowali się na polowaniu, gdy do Lemont przybiegł Harkins i opowiedział, że przypadkowo zastrzelił towarzysza. Jeden lekarz wybrał się czemprędzej z Harkins'em lecz gdy przybyli, Pijanowski został rozciągnięty już bez duszy. Kula ugodziła w szczękę i ugrzęzła w mózgu. Władze Lemont'skie dokonały śledztwa i po usłyszeniu świadectwa, zawyrokowały że śmierć przyszła z przypadku. Harkins został puszczony na wolność i unniewinniony.

— Nieszczęście kolejowe. W czasie gdy Arthur Fennigan, z pn. 1025 N. 43-ci court, prywatny stróż w służbie kompanii kolei żelaznej "Chicago, Milwaukee & St. Paul" szedł torem kolejowem w Cragin w poniedziałek wieczorem, niespodzianie najechany został przez pociąg i przejechany na śmierć.

— Patryk Quigley, z pn. 194 N. Paulina ul., umarł w poniedziałek wieczorem z ran, które odniósł przy wypadnięciu z elektrycznego wagonu na narożniku Elston ave. i Blackhawk ul. Gdy usiłował zeskoczyć z wagonu, potknął się i wpadł pod koła.

— Poniedziałkowe ceny targowe (bo we wtorek były wybory) są następujące.

P s z e n i c a z i m o w a, czerwona, buszel, 74¼ do 76½c.

No 3 "hard" buszel 66 do 66 i pół c.

P s z e n i c a l a t o w a, No. 2, buszel, 71⅝ do 73¾c. — No. 3. 66 do 68c.

K u k u r y d z a, No. 2 żółta 24¼ — 24½. Biała No. 3, 22½ do 25, No. 2 biała 24¾ do 25½.

O w i e s, No. 3 — 18c., No. 2 — 18¼ do 18½.

Ż y t o No. 2 — 36 do 36½, No. 3 — 34½ do 35½.

J ę c z m i e ń, nizki gatunek 25 do 26c., dobry gatunek 31 do 36c.

"KRAKOWIACY I GÓRALE" w Chicago.

Jedną z najpiękniejszych polskich oryginalnych sztuk teatralnych jest niezaprzeczenie operetka stara wprawdzie, ale zawsze ciekawa pt. "Krakowiacy i Górale".

W Chicago żadne dotychczas towarzystwo nie ośmieliło się jeszcze do przedstawienia jej na naszej scenie. Przerażał je ogrom nagromadzonych trudności, wielkie koszta, skomplikowana muzyka i inne przeszkody, które na pierwszy rzut oka przerażają amatorów.

O ile wiemy jedno z towarzystw chicagoskich rozpoczęło już nawet próby, ale trudnościami zrażone cofnęło się w połowie drogi.

Dopiero towarzystwo "Moniuszki" Chór V. Zw. Śpiewaków Polskich, postanowiło bądź co bądź choćby mu nie wiem wiele kosztów wyłożyć przyszło, i choćby nie wiem wiele dołożyć trzeba było pracy, zapoznać koniecznie publiczność polską — ze sztuką którą już od lat zachwycają się niemal wszyscy Polacy.

I wytrwało to towarzystwo w pracy, która trwa przeszło sześć miesięcy. W szeregu z towarzystwem Moniuszki stanęły chóry: "Halki", "Zorzy", "Lutni", "Dzwon Wolności" i "Paderewskiego". Ogółem przeszło 100 osób zbierało się przez 6 miesięcy regularnie co tydzień a czasem i dwa razy w tygodniu na próby w śpiewie i obrotach scenicznych.

Towarzystwa powyższe zrobiły zatem co mogły i spodziewają się, że szanowna P. T. publiczność, licznie zgromadziwszy się na to przedstawienie wynagrodzi im podjęte trudy.

Sztuka sama przez się również bardzo ciekawa i zabawna, daje obrazek z życia krakowskich wieśniaków i górali jeżdżących n a f l i s po Wiśle kochanej i spławiających drzewo do Gdańska. Oryginalne tańce, nowe kostyumy i kulisy zapewne wszystkim się spodobają.

Muzyką i śpiewami dyryguje znany kapelmistrz prof. Hensel.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w niedzielę dnia 15 listopada Hala Pułaskiego wypełni się publicznością po brzegi. A już naprzód zaręczyć można każdemu, że ubawi się znakomicie.

Jeden z amatorów.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

1362 Adamowicz W.	1516 Lechowicz J.
1364 Akińfski J.	1518 Lewandowski J.
1365 Antalec J.	1520 Lipieski I.
1369 Baliczek J.	1524 Lukozunas I.
1375 Birnas T.	1525 Maciejewski L.
1377 Bieliński W.	1527 Makal J.
1379 Bienat J.	1528 Malich W.
1384 Bortociński Fr.	1529 Markowicz J.
1386 Bonarczyk P.	1533 Matysiak M.
1387 Brachnt A.	1534 Mazurkiewicz K.
1393 Cegielski J.	1541 Michowski L.
1396 Codur M.	1548 Nowocki M.
1399 Cukrowa A.	1549 Nowicki F.
1404 Dikoch P.	1551 Okoniewski W.
1405 Dolek W.	1553 Parulewicz D.
1406 Dolmicki J.	1554 Pankanin M.
1407 Druszcz A.	1558 [illegible]ecka J.
1408 Dubiel A.	1560 Pionko W.
1410 Dotschlinski R.	1562 Pietroszas K.
1412 Dzietak J.	1565 Plokows i P.
1423 Florek M.	1566 Pluciński B.
1429 Gal F.	1567 Polenz T.
1431 Garecki M.	1570 Rasnszewska M.
1432 Gawecki J.	1575 Rezabek W.
1436 Gewlicki K.	1578 Rowiński T.
1440 Graliński St.	1579 Rudkoski F.
1445 Handyl J.	1580 Rudan J.
1463 Jakóbowicz I.	1582 Ryba A.
1466 Jarański F.	1605 Skoska M.
1467 Jaroszewski S.	1606 Skrecik J.
1468 Jaśkowiak J.	1607 Sminkowski W.
1470 Jóźwiak W.	1610 Sochwrycek A.
1473 Kaźmierski Wł.	1611 Starostkowa A.
1474 Kendzierski F.	1613 Sepiński J.
1477 Krymaszyński J.	1614 Suchomel J.
1478 Keene A.	1615 Sucich A.
1480 Kielich S.	1618 Szczechńska T.
1482 Klekarny S.	1619 Szolbe Fr.
1486 Kolbusz S.	1620 Szydłowski G.
1487 Kolbow J.	1621 Szymusiak W.
1488 Kolafski F.	1622 Tbus K.
1489 Koniecki L.	1625 Fomask W.
1490 Krzak M.	1628 Topel F.
1491 Kozłowski Fr.	1631 Trzcinska P.
1493 Krantz W.	1632 Urbin J.
1496 Kryszak M.	1633 Ursan W.
1500 Krzysztafik P.	1634 Wcewicz I.
1501 Krzyżaniak M.	1640 Wamecka A.
1502 Kubas J.	1641 Waśkows i A.
1503 Kuera F.	1647 Wieruszewska M.
1506 Kajawa J	1652 Woźniak T.
1507 Kulka M.	1654 Zając L.
1509 Kuś J.	1655 Zbela K.

Rewolucya Kubańska.

PHILADELPHIA, Pa., 1 listopada. Prywatne listy otrzymane tutaj sobotnią pocztą z Havany rzucają światło na nie dawne wypadki na wyspie Kubie. Jeden list w szczegól ności donosi o wypadkach w Pinar del Rio i wyraża pogląd pełen nadziei o obecnej sytuacyi kubańskiej.

List ten opiewa, że Antonio Maceo nie usiłował dojść do prowincyi Havana i że chociaż wykonał napad na miasto Artemiza, które częściowo spustoszył, nie starał się przejść przez osławioną "trochę".

HAVANA, 1 listopada. Porucznik-pułkownik Fondeviela dowiedział się, iż rewolucyoniści rozbili namioty w blizkości Cogimar, niedaleko Guanaboca, tuż naprzeciw miasta Havany. Wybrał się w pogoń za nimi, lecz ci zostali ostrzeżeni i się cofnęli. Założyli potem obozy w miejscowości pomiędzy Penalvar i Cambute a potem wykonali kontr-marsz do gór Guanabao.

Fondeviela ścigał nieustannie i dopadł rewolucyonistów w chwili gdy się przeprawiali przez rzekę Barucayabo. Uderzył na nich z bagnetami. Rewolucyoniści utracili: 52 w zabitych, podczas gdy Hiszpanie utracili jedynie tylko jednego kapitana i 14 żołnierzy zostało rannych.

KEY WEST, Flor., 2 listopada. Wiarygodne wiadomości otrzymano tutaj z Havany, że kryzys jest nieuniknionym pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią w sprawie Kuby, i z powodu zagrożonej sytuacyi, konsul generalny Lee został powołany do Washingtonu.

Natychmiastową przyczyną kryzysu jest zuchwały sposób z jakim Weyler postąpił sobie z więźniami "Competitor'a". Gdy sąd madrycki zniósł karę śmierci nałożoną na tych więźni przez sąd - wojenny, rozumiano powszechnie, że więźniowie podpadać będą procesowi cywilnemu. Zamiast tego, Weyler, nie zawiadomiwszy nawet generała Lee, rozkazał kapitanowi Laborde, korespondentowi Melton i innym więźniom "Competitor'a" stawić się przed komisarzem sądu marynarskiego i kazał im podać deklaracye żądające nowego sądu-wojennego—lecz temu oparli się więźniowie i odmówili robić zeznań, chyba przy obecności konsula gen. Lee.

Skoro konsul generalny Lee dowiedział się nieurzędownie, że ma być wytoczony nowy proces militarny a nie cywilny, wysłał natychmiast energiczną notę do kapitana-generalnego Weyler'a, protestując że jakikolwiekbądź proces nowy jest wbrew układów traktowych.

Weyler omijał dać odpowiedź bezpośrednią, zastanawiając się brakiem władzy w traktowaniu w sprawach dyplomatycznych i zarazem zakwestyonował prawo Lee'a omawiać sprawy, które zwykle są odsełane do Madrytu do załatwienia przez tamtejszego ambasadora amerykańskiego i hiszpański wydział zagraniczny.

Konsul Lee napisał tedy do Weyler'a drugą notę jeszcze energiczniejszą niż pierwsza, w której powtórzył poprzednie swoje przedstawienia i nadmienił z naciskiem, że takie "nieregularne" postępowania uniemożliwią Stanom Zjednoczonym uznać ważność nowego procesu. Wtedy Weyler zażądał od Lee'a, aby przedstawił świadectwa obywatelstwa amerykańskiego Meltona i innych więźni.

Konsul, nie odpowiedział, lecz przesłał depeszę do ministra Stanu. Olney odpowiedział natychmiast i wtedy generał Lee zawiadomił Weyler'a, że ponieważ więźniowie zostali aresztowani na morzu na statku z amerykańską chorągwią — musi ich wszystkich uważać jako znajdujących się pod amerykańską protekcyą.

Mimo to Weyler wciąż żądał dowodów, że więźniowie są obywatelami amerykańskimi, lecz Lee zawsze na to odpowiedział:

"Oni wszyscy zostali wzięci pod amerykańską chorągwią i ta chorągiew ich wszystkich ochroni."

Weyler na to zaproponował uwolnić Melton'a a drugich ukarać, lecz Lee odpowiedział, że amerykańska chorągiew znajduje się nad nimi wszystkimi, i przeto nie zgadza się na żadne wyszczególnienie.

W czasie gdy ta korespondencya była w toku, minister Stanu Olney — który zawsze był o wszystkiem powiadamianym — przywołał Lee'a do Washingtonu, dokąd gen. Lee obecnie się udaje.

Powiadają, że tuż przed opuszczeniem Havany, generał Lee wyraził się do jednego przyjaciela:

"Dziwić się nie będę jeźlibym powrócił na pancerniku."

Tutejsi Kubańczycy cieszą się niezmiernie. Powiadają oni, że albo Stany Zjednoczone wmieszają się albo Hiszpania się cofnie — a to zniszczołoby resztę potęgi którą Hiszpania posiada.

Nowiny z wiarygodnych źródeł kubańskich opiewają, że wszystkie siły rewolucyjne na Kubie maszerują ku stolicy. Pasażerowie przybyli tutaj z Kuby opowiadają, że rewolucyoniści znajdują się blizko przedmieść Havany.

Skutki alkoholu.

Na zgromadzeniu polskich robotników w Raciborzu przemawiał red. St. Przyniczyński pomiędzy innemi jak następuje:

Życie ludzkie jest szeregiem trudów, klęsk, niepowodzeń, jest ustawiczną walkę moralną i ciągłą pracą fizyczną. Wyobraźmy sobie człowieka, a takich jest większość, którego te klęski życiowe gniotą na każdym kroku. Pod takim ciężarem niedziw, iż łatwo jest upaść i szukać potrzeba pocieszenia. Alkohol tedy bywa takiem pocieszeniem, zasłania przed ludźmi tę smutną rzeczywistość i unosi ich w krainę złudnych marzeń. Będąc podnieconym, człowiek czuje się silnym, mocnym, energicznym, śmiałym. Nie rozumiejąc dokładnie swego stanu, po każdym kieliszku rośnie w swych oczach: wszystkie jego zalety i przymioty podnoszą mowę do jakiejś niezwykłej potęgi. Tym sposobem nikną chwilowo smutki i troski jego codziennego życia, a miejsce ich zastępuje iloczyn szczęścia i rozkoszy. A ponieważ dla większości ludzi środki te nie są chwilowe, lecz powtarzają się peryodycznie, więc też alkohol staje się częstem schronieniem i środkiem do zapomnienia o smutnej rzeczywistości, przejściem w krainę złudzeń. Na tem właśnie polega niebezpieczeństwo dla tych, którzy uciekają się do tego środka.

"Robotnik przy pracy posila się wódką, chociaż jeden kieliszek nie jest szkodliwym, gdy jednakże pije bez miary rujnuje organizm w sposób zabójczy i niewidzialnym sposobem skraca sobie życie. Iluż to młodych bardzo ludzi, których znałem osobiście, zeszło z tego świata wskutek pijaństwa? albo zapełniając więzienia i zakłady obłąkanych, a ile łez wylanych w familiach, ile kłótni i obrazy boskiej w domach tam, gdzie kieliszek główną odgrywa rolę? Ile zbrodni powstaje z pijaństwa, to tylko Bogu wiadomo; tego opisać się nie da żadnem piórem. Pijaństwo jest przyczyną i początkiem wszelkiego złego, dla tego stańmy wszyscy w jednym szeregu jako jeden mąż i starajmy się drugich oświecać i prowadzić na drogę "wstrzemięźliwości," która wyradza najpiękniejsze przymioty serca i duszy, a przedewszystkiem "oszczędność." Uczmy się "oszczędzać i rachować," bo praca bez oszczędności na nic się nie przyda. Kto nie oszczędza, nigdy do niczego nie przyjdzie. Również rzeczą bardzo zabójczą jest palenie tabaki. Jestto zwyczaj bardzo rozpowszechniony pomiędzy ludem, ale nad wyraz zabójczy. Ileż to osób poumierało z palenia tytoniu i cygar? Nikotyna działa zabójczo na płuca, a kto pali nałogowo, dostaje suchot i umiera w 40 roku życia, chociaż mógłby żyć do 80 roku. Weźmijcie Bracia do serca te uwagi, jako rady zbawienne i prawdziwe. Szanujcie wasze zdrowie, bo nad zdrowie, nic droższego nie ma na świecie. Co czytacie w "Post. Rol.", wierzcie szczerze, że was nie omyli, że wam samą prawdę pisze. Jeżeli się pozbędziemy tych nałogów i kasa wasza się wzmocni i zdrowie powróci, jeżeli już jest nadwerężone, a będziemy zdolniejszymi do pracy i modlitwy.

O ile u większej części ludzi zamiłowanie do alkoholu tłómaczy się ustawicznemi kłopotami i niepowodzeniami, o tyle, mniejszość ludzi, bogaci, żyjący bez troski o jutro i nie biorący udziału w codziennej walce o byt, posiadają wiele wolnego czasu, a nie umieją czy też nie chcą go użyć z korzyścią dla ducha i ciała, i dla tego nudzą się.

Wielu tego doświadcza, męczące są dni i godziny, kiedy pracować nie jest się wstanie, albo się nie chce; jak smutno bywa na sercu, kiedy uczucie nudy ogarnia, kiedy nie wiedzą co z sobą robić, czem się zająć? Wtedy są tylko dwie alternatywy: praca albo alkohol! Ten, który nie potrzebuje pracować wybiera drugą alternatywę i ulega władzy alkoholu.

Jeśli znajdzie się człowiek, który unika picia i występuje przeciwko niemu, nazwą go wszyscy "niemożliwym."

Tak spędza czas nudzący się człowiek inteligentny. Ma on wprawdzie jeszcze możność inaczej pędzić swe chwile bądź to w teatrze, bądź na koncercie; ale co ma robić robotnik, rzemieślnik, który gdy wyjdzie w niedzielę lub święto na ulicę, nie wie, dokąd skierować swe kroki, aby się rozerwać, spostrzega szyld szynkowni. Nie mając wyboru, idzie tam i do wieczora, do chwili udania się na spoczynek ma czas zajęty; nie uczuwa już znudzenia człowieka, oderwanego przez święto od zwykłego codziennego zajęcia i nie wiedzącego, co robić. Nie ma on dla siebie ani teatru, ani koncertu, ani odpowiedniej zabawy; pozostaje mu tylko szynk i "kompania."

Jeżeli się pije, to pić należy umiarkowanie. Kieliszek wódki nie zaszkodzi, chociaż faktem jest, iż nawet najmniejsze ilości alkoholu ujemnie oddziaływają na organizm ludzki.

Co się tyczy szkodliwych następstw wskutek nadmiernego używania trunków, to nie dotykając zgubnego ich wpływu na trawienie, oddech, obieg krwi i t. p., co jest już rzeczą studyów lekarskich, dotknę tylko dwóch stron tego ujemnego wpływu nadużywania alkoholu, a mianowicie zwrócę uwagę na dziedziczność i ustrój nerwowy.

Nadużywanie alkoholu jest przedewszystkiem przyczyną zmniejszania ilości urodzeń. Statystyka wykazuje, iż małżeństwa alkoholików są często bezdzietne lub małodzietne. W 44 takich małżeństwach: 10 z nich było bezdzietnych.

Pewien lekarz, prof. R. który obserwował 10 rodzin, gdzie mąż albo żona, albo też oboje rodzice byli alkoholikami, przyszedł do następujących wniosków. Wszystkie 10 małżeństw miały 57 dzieci. Z liczby tej przy urodzeniu lub zaraz w pierwszych tygodniach umarło 25. Z pozostałych 32 było było 6 idyotów i 5 karłów; pięcioro w późniejszym wieku cierpiało na epilepsyę, jedno na chorobę św. Wita, która przeszła później w idyotyzm.

Dzieci alkoholików rodzą się słabemi i chorowitemi, i bardzo często umierają wkrótce po urodzeniu; te co utrzymują się przy życiu, jeśli nie są idyotami, noszą na sobie to piętno wyrodzenia, które doprowadza je później do chorób nerwowych i umysłowych, epilepsyi, moralnego upadku i dziedzicznego alkoholizmu.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia następstw, jakie wywołuje nadużywanie alkoholu na ustrój nerwowy człowieka.

Któż nie widział powierzchowności tych nieszczęśliwych, którzy oddali się całkiem pijaństwu? Opuchła, czerwona twarz z nabiegającemi krwią oczyma, nos barwy dojrzałej śliwki, żyły nadęte. Na pytanie jak się taka osoba czuje, otrzymamy odpowiedź, iż ma ból w głowie, świeczki w oczach, szum w uszach.

Taki ustawiczny, lub nagły przypływ krwi do głowy, w której narzędzia krwionośne są zupełnie zwyrodnione od nadużywania alkoholu, kończy się przekrwawieniem mózgu, co powoduje śmierć.

A iluż alkoholików kończy swą wędrówkę życiową w domu obłąkanych! Pod wpływem ciągłego rożdrażnienia, komórki mózgowe zwyradniają się i przestają funkcyonować. W rezultacie, atrofia mózgu, ze stopniowym zanikiem fizyologicznych i psychologicznych funkcyj, wyższe uczucia nikną, inteligencya słabnie, moralne i fizyczne siły opadają — i oto mamy przed sobą obraz stopionego paraliżu.

Pan Michał Parczewski, z Thomas, W. Va., ostrzega rodaków, aby nie jechali do tamtejszych kopalń węgla do pracy, bo tam panują nieporozumienia pomiędzy kompaniami a górnikami.